

m i x e r



**Krakowska Szkoła
budowana?**



miesięcznik studentów
Krakowskiej Szkoły Wyższej
im. A. Frycza Modrzewskiego

redaktor naczelny:

Michał Kraus

z-ca redaktora naczelnego:

Magda Marzec

redakcja techniczna:

Piotr Krakowiak

Olga Idzik

sekretarz redakcji:

Anna Żmuda

stała współpraca:

Ewa Anikiewicz

Katarzyna Mejna

Rafał Gałkowski (PoWaGa)

Marcin Gnat

Łukasz Królikowski

Anna Słowiakowska (Kraków od spodu)

Gabriela Kózka

Agata Czarnota (KUMULUS)

Aleksandra Czarnota

Agnieszka Zawilowicz

Łukasz Janowski (StuDnia)

Dominika Widlak

Olga Dębiec

Piotr Koziaż

Maria Liszka

Piotr Pyzdek (Felieton)

adres do korespondencji:

mixer@kte.pl

korekta:

Anna Żmuda

Marcin Gnat

Agata Czarnota

wydawca:

Krakowska Szkoła Wyższa

im. A. Frycza Modrzewskiego

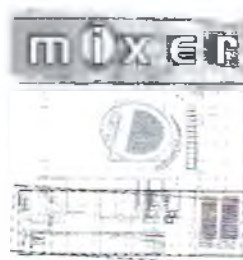
druk:

drukarnia SUPER DRUK

tel. 269 43 85

nakład:

500 egzemplarzy



Krakowska Szkoła
Wybudowana?

okładka:

plan architektoniczny dwóch
kontyngencji kampusu KSW

W NUMERZE:

APERITIF

3

POWAGA: Politycznie Ważne Gadanie

4

- "KSW jest uczelnią za młodą"
- polowanie na stypendia

4

5

KRAKÓW OD SPODU

6

- handel tandetny?
- siedlisko różności
- śpiewać każdy może...?
- po co nam pomniki?

6

6

7

7

STUDNIA: Studencki Drogowskaz intelektualny

8

- dwutygodniowy zawrót głowy
- dni kariery 2004

8

9

TEMAT Z OKŁADKI

10

- Krakowska Szkoła Wybudowana?
- pociągnij temat: Zabłocie - reaktywacja

10

16

KUMULUS: Kulturalny Uzupelniaacz Młodzieży

17

- sens życia według Whartona
- tego chciała! | dziewczynka w czerwonym płaszczyku
- wszystko zostaje w rodzinie
- fashion - passion

17

18

18

19

FELIETON: Fobia Ludzi Trudnych

20

- ekstrema
- idolizm czy idiotyzm?

20

21

REZONANS: Rozrywka Studenta

22

- krzyżówka z Krakowem w tle

CB: CZARNO - BIAŁE

23

- tatuaże

aperitif



Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w wasze ręce trzeci numer magazynu studentów Mixer. Jednocześnie ubolewamy, że mimo różnych sygnałów, redakcję wciąż stanowią przede wszystkim studenci Komunikacji Społecznej. Przecież na każdym wydziale dzieje się coś ciekawego. Z zalem spoglądamy na brak spójności między wydziałami. Tyle możliwości, tyle tematów umyka nam każdego dnia. I pewnie dziwi Was też, dlaczego w Mixerze nie piszemy o niektórych sprawach? Zamiast pytać - piszcie. Mamy nadzieję, że zbliżające się wybory do samorządu uczelni zmienią obecną sytuację. Liczę, że nowy samorząd skutecznie zorganizuje pracę między wydziałami. Zajmujemy się sprawami wielkimi, a małe nam uciekają...

W swych założeniach nasza gazeta wykracza poza ramy wydziału Politologii i Komunikacji Społecznej. Niestety nie przekłada się to na praktykę. Dlatego też postanowiliśmy ogłosić nowy nabór, zmieniliśmy daty spotkań redakcji, a także wprowadziliśmy kilka innych innowacji, by praca w naszym piśmie była ciekawsza, lepsza i przyjemniejsza. Z dnia na dzień się uczymy, Mixer staje się dojrzalszy, może nawet pewniejszy siebie. Mimo kłopotów, mimo sesji udało nam się spełniać wszelkie cele podjęte w redakcji. Bo Mixer to coś więcej niż szansa zaistnienia na rynku dziennikarskim. Mixer to przede wszystkim pasja, ambicja, chęć... I w Was, drodzy czytelnicy, tych uczuć nie brakuje. Nasz magazyn stoi dla Was otworem. Wystarczy przyjść, zadzwonić, wysłać e-mail, a może już w kwietniowym numerze Mixera ktoś z Was zablysnie i spełni własne ambicje...

Tymczasem w Mixerze lutym-marzec znajdziecie wiele informacyjnych perełek. Rektor w wywiadzie udzielonym dla Mixera, demantuje plotki, dyskutuje o edukacji, o przyszłości naszej uczelni. Kilka stron dalej przeczytacie fotoreportaż z placu budowy kampusu Krakowskiej Szkoły Wyższej, odpowiadający na większość nurtujących pytań dotyczących nowej siedziby uczelni. W KL Mulusie zapoznajcie się z muzyką filmową, przy której niejednego studenta przygotowywał się do sesji zimowej. Na koniec felietony i naprawdę dobra (rozwiązywalna) krzyżówka.

Pragniemy podziękować za wszystkie opinie i listy dotyczące poprzedniego Mixera. Spotkaliśmy się z dużym odzewem ze strony czytelników, dlatego też postanowiliśmy wydrukować trzy listy. Mamy nadzieję, że każdy kolejny numer Mixera będzie przez Was komentowany, no i oczywiście tworzony.

Michał Kraus

opinie czytelników:

Szanowna Redakcjo!

Po raz kolejny okazało się, na jakim poziomie stoi młode polskie dziennikarstwo. Rynsztokowe tematy, sensacja dla samej sensacji, po prostu dno. W takich chwilach zastanawiam się po co w ogóle wymyślono druk. Na pewno nie po to, by gloryfikować perversję i lansować zboczenia. Co Wy, niestety, z upodobaniem czynicie. Otrzeźwiejcie poki czas.

Dana

Odwagi, z jaką zajęliście się nagminnie przemilczanemu problemowi homofobii, można Wam tylko pogratulować. Zjemy w takim, a nie innym kraju i cieszy mnie niezmiernie, że znalazł się wreszcie ktoś, kto bez uprzedzeń zajął się tym tematem. Po ujrzeniu okładki byłem pełen najgorszych przeczuć, które jednak prysły po lekturze artykułu. Byłem mile rozczarowany, moi znajomi również. Brawo "Mixer"! Tak trzymać...

Maciek

Równia pochyła.

Gazeta nieustannie się zmienia. Coraz lepiej wygląda, cieszy oko, ale czegoś mi brakuje. Może więcej krótszych tekstów, a i przede wszystkim więcej nowinek kulturalnych. Choć muszę przyznać, że tekst na temat homofobii został przedstawiony w sensowny i ciekawy sposób, to jednak brak mi tu wypowiedzi z drugiej strony. Kogoś, kto przedstawi to w innym świetle. Nie tak cukierkowo, bo w ten sposób staracie się narzucić swój tok myślenia. Warto zadbać o większy obiektywizm w kolejnych reportażach.

Artur

Od redakcji: Dziękujemy za wszystkie opinie. Cieszymy się, że do nas piszecie, że numer styczniowy spotkał się z tak dużym oddźwiękiem. Liczymy na dalsze opinie, konstruktywną krytykę, a czasem na drobną pochwałę.

“KSW jest uczelnią za młoda...”

Krakowska Szkoła Wyższa, rozwija się w rekordowym tempie. Nowe inwestycje kwitną, potencjał naukowy wzrasta, zaś w kręgach studenckich roi się od plotek. Aby je zweryfikować postanowiliśmy zaczerpnąć informacji od osoby, która wie najlepiej. Profesor KSW, dr hab. Zbigniew Maciąg, uznany radca prawny, wykładowca na wielu polskich i zagranicznych uniwersytetach, a przede wszystkim rektor naszej Uczelni, znalazł chwilę czasu w swym napiętym terminarzu, by podzielić się z czytelnikami „Mixerą”, refleksjami na temat perspektyw jakie rysują się przed społecznością akademicką.

MIXER: Panie Rektorze, wiele mówi się ostatnio na temat zmian w ustawie o szkolnictwie wyższym. Jak miałyby to wyglądać w praktyce?

Prof. KSW dr hab. Zbigniew Maciąg: Pojęcie równouprawnienia uczelni państwowych oraz niepaństwowych jest tak naprawdę fikcją. Problem tkwi w tym, iż uczelnia państwowa powoływana jest w drodze rozporządzenia, bądź też ustawy, natomiast szkoły niepaństwowe - na podstawie decyzji administracyjnych. Dopiero wtedy gdy tę różnicę się wyeliminuje - na co się nie zanosi - będzie można mówić o stworzeniu podstaw do równego traktowania, co w dalszym ciągu będzie stanowiło jedynie punkt wyjścia. Jeśli chodzi o aspekt finansowania, to jakieś środki przeznaczone były i są na stypendia socjalne dla studentów uczelni niepaństwowych, jednakże są to kwoty śladowe, bo pieniędzy brakuje nawet dla uczelni państwowych.

M: Czy Krakowska Szkoła Wyższa podpisała, bądź też zamierza podpisać umowy dotyczące swobodnej wymiany kadry naukowej?

ZM: W ostatnim czasie przedłożyliśmy projekt umowy o współpracy rektorom Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Pedagogicznej. Prowadzone są również rozmowy z rektorem AWF. Dotychczas mamy podpisaną umowę z Akademią Ekonomiczną oraz kilkoma uczelniami niepaństwowymi. Należy jednak wyraźnie zaznaczyć, iż to nie jest tak, że jedynie uczelnie państwowe “wypożyczają” wykładowców. Również nasi pracownicy są “wypożyczani” przez uczelnie państwowe, gdyż pomimo krótkiego czasu istnienia dysponujemy bardzo silną kadrą naukową. Należy także zaznaczyć, iż nie można rozważać stosunków między szkołami państwowymi, a niepaństwowymi w kategoriach konkurencji, gdyż uczelnie państwowe mają zupełnie inny status. Jako czynnik władzy publicznej nie działają w sferze wolnego rynku, lecz są dobrem wspólnym. Jedynym kryterium, pod względem którego można porównywać oba rodzaje uczelni, jest jakość kształcenia oraz stworzone w nich warunki. Nie można więc mówić, iż niepaństwowe szkolnictwo wyższe czerpie tylko wykładowców z uczelni państwowych. Wykładowcy uczelni państwowych opłacani z powszechnych podatków są dobrem wspólnym. Nawet międzynarodowe akty prawne postulują rozwój szkolnictwa wyższego w jak najszerszym zakresie. Niestety, władze niektórych uczelni państwowych nie chcą tego przyjąć do wiadomości. Zwracają się przeciwko uczelniom niepaństwowym, co blokuje powszechną dostępność świadczenia usług dydaktycznych na wysokim poziomie. Zapominają się, iż to czym dysponują uczelnie państwowe finansowane było od wieków przez rzeszę podatników. Wykładowcy nie są więc własnością uczelni państwowych. Są dobrem wspólnym. Powinni służyć swymi umiejętnościami wszystkim młodym ludziom.

M: Czy Krakowska Szkoła Wyższa zamierza w najbliższym czasie poszerzyć ofertę o nowe kierunki?

ZM: Przygotowujemy się do otworzenia nowego kierunku: informatyka z ekonometrią. Myślimy też poważnie o wzbogaceniu oferty uczelni o takie kierunki jak pedagogika, socjologia, filologia angielska czy też germańska. Zdecyduje o tym senat uczelni. Wiadomo jednak, iż przygotowanie wniosku wymaga ogromnego wysiłku. Tym niemniej nacisk został położony na wspomnianą informatykę i wniosek w tej sprawie jest już zaawansowany.

M: Patrząc na szeroką paletę kierunków jakimi dysponuje nasza uczelnia, można mniemać iż KSW dąży do stania się czymś w rodzaju niepaństwowego uniwersytetu...

ZM: Rzeczywiście, my jako uczelnia poszliśmy w kierunku stworzenia wszechniczy, szkół o szerokim spektrum, nie ograniczającej się do dwóch, trzech kierunków. Można więc, potocznie określając tego typu uczelnie, nazwać uniwersyteckimi.

M: Krążyła ostatnio plotka iż nasza uczelnia zamierza zmienić nazwę, stać się Akademią. Ile jest w tych doniesieniach prawdy?

Z pewnością dążyć będziemy do tego, by spełnić wymogi kadrowe, naukowe oraz dydaktyczne, by uzyskać uprawnienia do doktorowania na kilku kierunkach. Wtedy to, szkoła uzyskałaby status akademii. Aby takie prawo uzyskać, uczelnia musi wydać pierwszych absolwentów z tytułem magisterskim. KSW jest więc uczelnią za młoda, aby złożyć wnioszek o przyznanie statusu akademii. Jednakże za dwa lata, gdy pierwsi absolwenci otrzymają tytuł magisterski, będzie to możliwe. Spełniamy praktycznie wszystkie warunki, brak jedynie upływu czasu. Nie zamierzam jednak przedwcześnie spekulować jak brzmiałaby wtedy nazwa uczelni. Na ustalenia przyjdzie jeszcze czas. Nazwa będzie w dużej mierze zależała od kształtu uczelni. Ponadto, na jej bazie, chcemy utworzyć Międzynarodowe Centrum Spotkań i Edukacji Młodzieży. Będzie to możliwe po oddaniu do użytku naszego kampusu. Marzy nam się, by w szerokim zakresie podjąć kształcenie młodzieży z całego świata.

M: Rozumiem że KSW będzie dążyło do statusu podobnego do tego, jaki ma zaprzyjaźniony uniwersytet w szwedzkim Falun...

ZM: Tak, ponieważ w integrującej się Europie, bardzo duże znaczenie ma umiejętność swobodnego posługiwania się choćby jednym językiem obcym. Dlatego też w nadchodzącym semestrze planujemy cykl wykładów w języku angielskim. Student nowoczesny to taki, dla którego bariera językowa nie istnieje. Dążymy do przechodzenia w jak największym zakresie na kształcenie anglojęzyczne, co bynajmniej nie umniejsza roli języka ojczystego, jedynie rozszerza horyzonty. Chodzi o to, by nasz absolwent był kompetentny zarówno w ojczystym, jak i w innych zachodnich językach.

M: Jak wygląda współpraca z Zachodem. Wiadomo przecież nie od dziś, iż KSW intensywnie działa na tym polu.

ZM: Muszę powiedzieć, że uzyskaliśmy Kartę Erasmusa, przyznaną przez Komisję Europejską, która umożliwia nam współpracę z zagranicą, oraz pozyskiwanie środków z Unii Europejskiej, które już w jakimś stopniu do nas napływają. Uczestniczymy już w realizacji programu Erasmus Socrates, natomiast teraz przedkładamy wniosek o włączenie nas do programu Leonardo da Vinci. Jest to jakby punkt wyjścia. Równolegle mamy podpisane umowy z uczelniami w całej Europie, szczególnie jednak kładąc nacisk na niemieckie w Ludwigshafen, Bremie, Berlinie oraz Wernigerode. Jest to bardzo ważne, gdyż szkoły niemieckie przeznaczają znaczące kwoty na rozwijanie współpracy międzynarodowej. Na przykład z Bremi otrzymaliśmy ofertę atrakcyjnych praktyk, w których student za sześć tygodni otrzyma 500 euro oraz dogodne warunki pobytu. Natomiast w Ludwigshafen istnieje największy w Niemczech instytut badań wschodnich, dlatego też uruchamiamy nową specjalność na Stosunkach Międzynarodowych, mianowicie studia wschodnie obejmujące studia bliskowschodnie, dalekowschodnie oraz wschodnioeuropejskie. Będą to specjalizacje dyplomowania i nad tym obecnie pracujemy. W sumie nawiązaliśmy współpracę z szesnastoma uczelniami w Europie oraz USA, co jak na krótki czas istnienia uczelni jest znaczącym osiągnięciem.

M: Co z naszymi absolwentami? Jak radzą sobie na trudnym rynku pracy?

ZM: Większość studentów po uzyskaniu dyplomu znalazła pracę, bądź też dzięki suplementowi do dyplomu kontynuuje naukę za granicą. Ponadto bardzo konsekwentnie prowadzimy działania na rzecz wprowadzenia postanowień w ustawie o pomocy społecznej, które dałyby absolwentom naszych Nauk o Rodzinie szersze możliwości zatrudnienia i trzeba powiedzieć, że sprawa jest w toku. Z tego powodu toczyła się gorąca dyskusja w komisji sejmowej, a następnie senackiej. Jesteśmy jedyną uczelnią w Polsce, która podjęła tak zdecydowane i konsekwentne działania w celu zapewnienia swoim studentom jak najlepszej przyszłości.

M: Jakie przedsięwzięcia kulturalne oraz wykłady gościnne szykuje uczelnia w najbliższym czasie?

ZM: Przede wszystkim przygotowujemy się do wykładów prowadzonych przez gości z zagranicy. Mają być w naszej uczelni miesiącem międzynarodowym. W tym czasie odwiedzi nas wielu przedstawicieli uczelni z innych państw.

M: Istnieje stereotyp ucznia szkoły niepublicznej, jako teoretycznie słabszego od tego z państwowych, albowiem dzięki studiom płatnym studiować może każdy, nawet osoby zupełnie się do tego nienadające. Czy w ramach podniesienia prestiżu uczelni zamierzacie zaostriżyć reguły przyjmowania, czy też może podziękować tym, których delikatnie mówiąc ta sprawa przerasta?

ZM: Z własnego doświadczenia muszę powiedzieć, iż osoby niekompetentne na studiach znajdowały się zawsze. W czasach Polski Ludowej nie brakowało miejsc do studiowania, z tym że kiedy ja uzyskałem już tytuł doktorski, niektórzy moi koledzy z roku nadal powtarzali pierwszy semestr. Zakłada się, iż osobą kompetentną do kontynuacji edukacji jest osoba, która uzyskała maturę. Problem w tym, iż szkoła szkole nierówna i w zasadzie matura maturze również. Swego czasu na UJ przeprowadzono eksperyment, polegający na tym, iż przyjęto wszystkich ubiegających się o miejsce. Czas pokazał, iż najsumienniejsi byli Ci, którzy wedle normalnej punktacji na studia nie dostaliby się. Nasza uczelnia wyszła z założenia, iż rozmowa kwalifikacyjna ma dać odpowiedź, czy ktoś się nadaje na studia, a zwłaszcza na wybrane przez siebie specjalności. Istnieje domniemanie, iż ten, kto ma dobre świadectwo dojrzałości powinien być dobrym studentem. Studenci w czasie studiów różni

sie pod względem pilności, aczkolwiek nie zamierzamy uniemożliwiać w sposób represyjny studiowania tym, którzy przejściowo mają trudności z opanowaniem materiału. Studiować może każdy, natomiast ten, co nie będzie mógł sprostać wymaganiom, prędzej czy później sam zda sobie z tego sprawę.

M: W swych publicznych wypowiedziach przedstawia pan dydaktykę jako swoją wielką pasję. Łączy więc pan w swej pracy przyjemne z pożytecznym, odnosząc przy tym liczne sukcesy. Spytałem więc przewrotnie: jakich marzeń dotyczących jakości edukacji nie udało się Panu zrealizować?

ZM: Żałuję, iż nie udało mi się osiągnąć czegoś, co jest rzeczą normalną na uczelniach zachodnich. Mianowicie studenci nie są przystosowani do systematycznego przygotowywania się z wykładu na wykład, oraz do interakcji z wykładowcą. Studenci powinni opracowywać problemy, które z pomocą wykładowcy mogliby rozwiązać. Jest to przyczyną bariery psychicznej wyniesionej jeszcze ze szkoły średniej. Tej bariery, nad czym ubolewam, nie udało mi się przełamać. Z drugiej strony, rzeczą, która mnie cieszy, jest pilność oraz zdyscyplinowanie studentów, którego to na uczelniach zachodnich brakuje. Optymalnym rozwiązaniem byłoby połączenie tych dwóch cech. W zaistniałych warunkach, jako wykładowca, odczuwam pewien niedosyt.

M: Dziękuję za rozmowę.

ZM: Dziękuję

Z Rektorem Krakowskiej Szkoły Wyższej
rozmawiał Marcin Gnat

polowanie na stypendia

Jeżeli student marzy o studiowaniu za granicą. Na marzeniach jednak nie można poprzestać. Studia w krajach Unii Europejskiej, jak i innych państwach, są osiągalne dla przeciętnego polskiego studenta. Bez worka pieniędzy też można coś osiągnąć. Nie poddawaj się więc marzycielu tak łatwo i wybierz stypendium dla siebie.

Prężnie i dynamicznie rozwijająca się zagraniczna współpraca umożliwia Krakowskiej Szkole Wyższej szereg wymian, wyjazdów i zagranicznych stypendiów. Uczelnia utrzymuje kontakty z różnymi ośrodkami akademickimi na całym świecie. Możliwość wyjazdu przysługuje wszystkim studentom naszej uczelni. Należy jednak pamiętać, że warunkiem otrzymania stypendium są dobre wyniki w nauce i znajomość języka w stopniu umożliwiającym udział w wykładach na uczelni zagranicznej. Koordynatorami do spraw współpracy z zagranicą są pan Jerzy Marcinkowski i pani Agata Krawiec urzędujący w budynku rektoratu przy ul. Kanoniczej. Zaangażowanych jest również wielu pracowników administracji, wykładowców i studentów. W sfinansowaniu wyjazdu pomagają specjalne fundusze, więc nie taki diabeł straszny (drogi jak go malują).

Wachlarz propozycji jest ogromny i jest z czego wybierać. Nie pozostaje nic innego jak tylko bliżej zainteresować się możliwością wyjazdu. Jeśli ktoś czuje, że jego słabą stroną są języki obce, to ma

okazję podszkolić się w najbliższym czasie. Już w tym semestrze odbywać się będą wykłady w języku angielskim. Informacje o tym gdzie i kiedy będą takie zajęcia możecie uzyskać w dziekanatach odpowiednich wydziałów. Poza tym w maju planowany jest cykl prelekcji zagranicznych wykładowców z Niemiec i Finlandii.

W marcu odbędzie się spotkanie informacyjne, zorganizowane przez Dział Współpracy z Zagranicą. Dowiedziecie się na nim szczegółów związanych z programem Sokrates i Erasmus, a także zostanie podany harmonogram składania podań na rok 2004/2005. W wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszamy. Najwyższy czas zrealizować marzenia.

Anna Żmuda

uniwersytety partnerskie

Kymenlaakson Ammattikorkeakoulu

FINLANDIA

www.kyamk.fi

Fachhochschule St. Pölten AUSTRIA

www.fh.stpoelten.ac.at

Evangelische Fachhochschule,

Berlin NIEMCY

www.evfh-berlin.de

Hochschule Harz Wernigerode, Niemcy

www.fh-harz.de

Fachhochschule Ludwigshafen

am Rhein, Niemcy

www.fh-ludwigshafen.de

The Rivne Institute of Economics and Humanities, Równie UKRAINA

www.regi.rovno.ua

Uniwersytet Ekonomiczny w Bratisławie,

Wydział Przedsiębiorstw w Koszycach

SŁOWACJA

www.euke.sk

Saint Mary's College of Ave Maria

University, Detroit, Michigan USA

www.stmarys.ols.edu

Uniwersytet Narodowy im. Iwana Franki

we Lwowie, Wydział Stosunków

Międzynarodowych UKRAINA

www.franko.lviv.ua

Uniwersytet Rolniczy w Nitrze, Wydział

Ekonomii i Zarządzania SŁOWACJA

www.uniag.sk

Nyiregyházi Főiskola WĘGRY

www.nyf.hu

Högskolan Dalarna, Falun SZWECJA

www.du.se

Kodolanyi Janos Főiskola, Szekesfehervar

WĘGRY

www.kodolanyi.hu

Narodowa Akademia Zarządzania, Kijów

UKRAINA

www.nam.kiev.ua

Uniwersytet w Kragujevcu,

Wydział Ekonomiczny SERBIA

www.kg.ac.yu

Hochschule für Öffentliche Verwaltung

Bremen NIEMCY

www.fh-ludwigshafen.de

Zbliża się wiosna. To najwyższy czas, aby ulec szaleńcy zakupów. Tym razem ukazujemy handel od spodu, z perspektywy roztopionego brudnego śniegu, który niewątpliwie dodaje uroku miejskim bazarom.

handel tandetny?

Każdej niedzieli tłumy kobiet i mężczyzn migrują w stronę „Tandetu” – ogromnej giełdy odzieżowej. Rozciąga się metrami w każdą stronę świata tuż obok ulicy Powstańców Wielkopolskich. Dziesiątki małych budek wypełnionych po brzegi materiałami tekstylnymi, skórzanymi i tymi, którego pochodzenia nie da się do końca określić. Panuje wszechobecny chaos fasonów i kolorów. Ubrzesz się tu we wszystko, co jest Ci potrzebne: od majerek i skarpetek, poprzez futerkowe bluzki, kwiatiste koszule, a na płaszczach kończąc. Nawet wyjątkowa zrzęda znajdzie tu coś dla siebie. Największa zaleta giełdy jest zupełnie inna. Niespotykane nigdzie indziej, w całym Krakowie, niskie ceny przyciągają wszelkie klasy społeczne.

Giełda działa od wczesnych godzin porannych. Wraz z otwarciem bram pojawia się tłum, który już nigdy jej nie opuszcza. Z tego powodu należy bacznie pilnować kieszeni.

Do przyjemności nie należy również przeciskanie się przez rzędy ludzi. Próba obejścia czegośkolwiek nieco dłużej wymaga od kupujących sprytu, ale dla dzielnego interesanta nie stanowi to problemu. W innych przypadkach można zostać zdeptanym. Cóż, nie ma nic za darmo. Jednak, jeżeli chcemy wyglądać modnie, musimy trochę pocierpieć. Czy warto? Na to pytanie musicie odpowiedzieć sobie sami...

siedlisko różności

Z bladym niedzielnym świtem Hala Targowa budzi się do życia. Zewsząd przybývają kupcy oferujący różności. A wraz z nimi ludzie pragnący upolować coś dla siebie.

Na pierwszym targu znaleźć można wszystko. U bram ulokowali się drobni handlarze z rzeczami, w większości wypadków przypominającymi śmieci, które do niczego się nie przydają. Nie dajmy się zwieść pozorom. Wśród nich można upolować największe okazje, gdyż sami handlarze w wielu wypadkach nie wiedzą, co posiadają, a swojego towaru pragną jak najszybciej się pozbyć.

Podążając w głąb trafiaamy na sprzedawców drobnych przedmiotów użytkowych. Można nabyć wszelkiej maści zastawy stołowe, kryształowe naczynia, z których raczyli się nasi przodkowie, patery, zegary. Polecam sprzedawców broni białej. Posiadają ich ogromny wybór: od zwykłych, prostych sztućców poprzez szable i spady, a kończąc na potężnych halabardach. Robią imponujące

wrażenie. Tu ceny są dość wygórowane. Trzeba zwrócić uwagę, że nie wszystko warto jest swojej cenie.

Najbardziej dostojne miejsce na placu zajmują sprzedawcy starych mebli. Nabyć możemy wyposażenie rodem z minionego wieku. Bardzo efektowne i stylowe. W sam raz na urządzenie gabinetu studenta, tuż po ukończeniu zmagani na uczelni. To co u najbardziej cieszy to ceny. Nie są za wysokie i jak na krakowskie warunki znośne. Dodatkowo mebel zawiozą nam do samego domu. Jest tylko jeden problem. Większość tych rzeczy wymaga renowacji, ale aby poczuć klimat XIX-wiecznych salonów warto zainwestować.

Każdy może znaleźć tu coś dla siebie za odpowiednią pieniądze. Zawsze można zbić coś z ceny. Te kilkanaście procent zostanie w kieszeni, a radość ze zdobytgo z takim trudem przedmiotu będzie trwać wiecznie. Miłych zakupów.

Piotr Krakowiak

król drum'n'bassu w Krakowie

Dla wszystkich spragnionych dobrej niezapomnianej imprezy mam naprawdę niesamowitą propozycję. Oto dnia 27 marca w krakowskim klubie ROENTGEN wystąpi wielka gwiazda drum'n'bassu oraz jump-up jungle - Aphrodite. Dla wszystkich znawców gatunku jest to niewątpliwie wielkie wydarzenie na którym nie może ich zabraknąć. Szczególnie, że cena biletu cieszy - 30 złotych. Niestety trzeba wziąć poprawkę na to, że liczba miejsc jest drastycznie ograniczona do jedynych trzystu wybranców, którym będzie dane zobaczyć Gavina Kinga tworzącego na żywo przepięknie polamane rytmy. Mocny support gwiazdom zapewnią nasi rodzimi Dj'e: MKFever, THC Underground, D'Strik (vocals/ NeverAfter), K-Size (NeverAfter/projecteast.org), WaxVax (NeverAfter projecteast.org), Coolfly...

Wszystkim rozczarowanym i zawiedzionym, którzy nie dostaną się, niestety, na tą imprezę polecam drum'n'bassowe środy w Roentgenie jako miłą przerwę w ciężkim tygodniu.

Śpiewać każdy może...?

jeszcze kilka lat temu termin „karaoke” nie nikomu nie mówił, a jeśli już, to naprawdę garstka osób wiedziała o co chodzi. Jednak w ostatnich dwóch, trzech latach zabawa pod tajemniczą nazwą stała się jedną z ulubionych form spędzania czasu przez młodych ludzi. Od kiedy amerykańska rozrywka, zagościła w polskich pubach, barach, a nawet dyskotekach, zrobiło się jakby milej.

Ludzie chodzą regularnie do miejsc, gdzie oprócz tradycyjnych specjałów barowych jest możliwość śpiewania. Ale w całej tej zabawie nie chodzi wyłącznie o śpiew; gdzieś zdolności wokalne nie są w ogóle brane pod uwagę. Liczy się przede wszystkim wspaniała atmosfera oraz wspólna zabawa z dużą dawką śmiechu. Kto choć raz brał udział w karaokie lub był widzem,

doskonale zdaje sobie sprawę o czym mowa.

Modne śpiewanie do podkładów muzycznych znanych piosenek okazało się również niezłym interesem dla prowadzących miejsca tych swoistych festiwalokabaretów. Właściciele pubów prześcigają się w wymyślaniu nagród-upominków dla występujących. Zatem darmowe piwo nie jest już dalece wyszukaną nagrodą, co innego, jeśli jest to szampan albo jakiś fajny gadżet. Spotkałam się także z dość nietypową nagrodą, jaką zapewne jest możliwość prowadzenia konkursu.

Godny uwagi jest również fakt, iż młodzi ludzie często śpiewają piosenki, które dawno odeszły do lamusa, i które raczej powinni śpiewać ich rodzice. A jednak takie hity jak „Jolka Jolka pamię-

tasz”; „O Ela”; „Przeżyj to sam” ciągle mają w sobie coś, iż nawet pokolenie wychowane na BackStreet Boys czy Spice Girls chce je śpiewać.

Najważniejsze jest jednak to, że karaokę łączy ludzi. Jest wspaniałą zabawą, zarówno dla tych z mikrofonem w ręce, jak i dla publiczności, która de facto sama też śpiewa. „Śpiewać każdy może...” dalszą część słów znacie, dlatego też zwyczaj wielkiego śpiewania na całe gardło!

Gabi

po co nam pomniki?

uwielbiane przez aparaty japońskich turystów, ukochane przez dumnych włodarzy miast...pomniki...odwiedzane przez wszystkich studentów. Dlaczego? Bo przy nich zaczynają się zazwyczaj nocne eskapady...

Adaś M.

Miejsce to powoli odchodzi do lamusa. Dzieje się tak przede wszystkim za sprawą totalnego braku oświetlenia i licznych tłumów czekających na współtowarzyszy przy Empiku. Młodzież nocna zmęczona była bowiem ciągłym bieganiem wokół pomnika w poszukiwaniu osób umówionych. Do kotła gorczy dodano ironię wobec osób nerwowo stojących w pobliżu Adasia z czerwonymi różami. Nie jest to najlepsze miejsce na randkę w ciemno, choć jest tu naprawdę ciemno...

skarbnica

Fontanny rodem z Włoch u nas się nie przyjęły, ale krakowska skarbnica wciąż cieszy się ogromną popularnością. Codziennie o różnych porach napotkać można oczekujących ludzi. Obecnie już kultowe miejsce. Umówisz się tu zarówno na spotkanie biznesowe, jak i na randkę.

Latwo można się tu odnaleźć. Widoczność znakomita, chyba że w nocy. Mogłoby być trochę jasnej, ale i tak jest niezłe. Poza tym w miarę bezpiecznie. Znajdując się tuż obok komisariat policji zapewnia bezpieczeństwo.

empeka

Kto powiedział, że symbolem krakowskiej wspólnotowości ma być zmurszała konstrukcja pamiętająca Króla Cwiczka? Mamy przecież tak przemiłe budowle, zarazem funkcjonalne i buzujące kolorem, jak chociażby książkowo-fanaberyczny dyskont tuż koło Mariackiego. Ramię w ramię z instytucją z wermą szargającą znaczenie słowa „galeria” tworzą nowy krajobraz Ryńku Głównego. Miejsce spotkań dobrze oświetlone i rozreklamowane. Słowem, doskonale.

PODSUMOWANIE: Adaś odpada. Przegrty brakiem światełek. Skarbnica ma jedną niekwestionowaną zaletę: jest tu sporo kasy - daje doskonale perspektywę bogatej i upojnej nocy. Jednak i tak brać studencka gromadzi się przy Empiku. Dlaczego? Bo jasno, blisko, przyjemnie, a i ławeczka się ostatnio pojawiła...Empik rulezz.

praca zbiorowa pod przewodnictwem przewodnika peteteka

dwutygodniowy zawrót głowy

Sesja zimowa za nami.
Nadeszła zatem wymarzona
chwila ulgi i wytchnienia,
czas na refleksje z pola bitwy.

Ufff... sesja zimowa za nami. Gratuluję tym, których indeksy są już wypełnione w sposób satysfakcjonujący, a tym, którzy mają jeszcze coś do zrobienia, zwać siły, wytrwałości i pomysłowości. Jakby jednak nie patrzeć, to dla większości jeden z najgorętszych okresów w roku akademickim dobiegł końca. Można pozwolić albo bardzo szybko (jak kto woli) powrócić do normalnego życia, odłożyć na bok tony książek i notatek. Myślę, że przyszedł czas, by pomyśleć o regeneracji ciała i ducha, a przede wszystkim sprawić, żeby ręka, którą piszemy nie składała się automatycznie do chwytania długopisu...

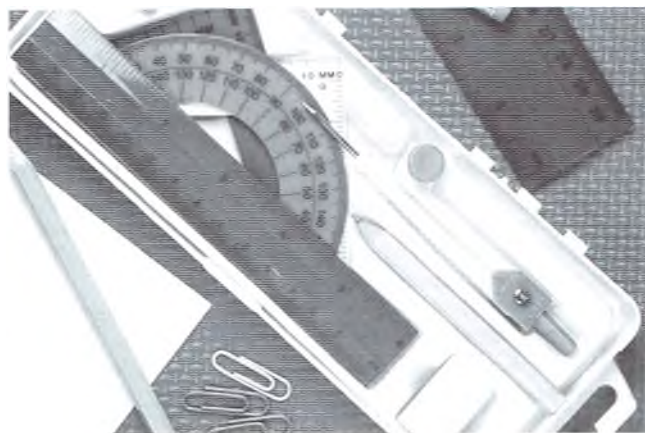
Zimowy zawrót głowy trwał w tym roku od 26 stycznia do 8 lutego. Jestem studentką pierwszego roku, więc doświadczenia sesyjne były dla mnie zupełnie nowe. Demonizowana sesja okazała się przeszkodą trudną, aczkolwiek do przejęcia. Przewznam jednak, że nie było wcale tak łatwo. Każdy zapewne miał taki moment, kiedy chciał rzucić to wszystko w ką, dać sobie spokój, bo sądził, że egzamin czy zaliczenie jest dopiero za 3 dni. Z drugiej strony każdy czuł, że jakoś sobie poradzi. Walka z samym sobą to chyba najtrudniejsze manewry podczas sesji. Ten kto wygrał tę batalię, musiał zmierzyć się dla odmiany z fizycznymi dolegliwościami. Owe dolegliwości objawiają się nieodpartą ochotą na sen. Właśnie to jest największy problem. Kilka zarwanych nocy powoduje, że nawet mała czarna, chociaż mocna i aromatyczna, nie działa jak należy. I co wtedy? Odpowiedź na to pytanie jest stosunkowo prosta, ale zależy od indywidualnej determinacji. Ja polecam, mimo wszystko, spanie. Nauka w skrajnym wyczerpaniu spowodowanym brakiem odpowiedniej ilości snu, nie jest owocna no i oczywiście o wiele bardziej męcząca.

Przełamanie słodkiego leniuchowania i własnych fizjologicznych potrzeb, to dopiero połowa sukcesu. Kłopot, o jakim piszę, różnie się uzwętrznia - jedni chodzą ram i z powrotem, drudzy siedzą cichutko powtarzając w myślach to wszystko, czego się nauczyli lub starali się nauczyć. Zdarza się i tak, że większa grupka stoi razem i prowadzi ożywioną dyskusję na temat związany z danym przedmiotem. Wszystkie te wymienione sposoby walki ze stresem, bo o nim mowa, są dobre o ile pomagają. Jedno jest pewne. Trzeba sobie radzić w takich kryzysowych sytuacjach, gdyż nadmierne obawy mogą zniszczyć nawet najlepiej przygotowaną osobę (własne doświadczenie).

Zeby opisać to zjawisko użyję słowa, które moim skromnym zdaniem najlepiej oddaje wchodzenie na salę egzaminacyjną - podchody. Wchodzenie na aulę to swoista walka, której celem jest wygrana w postaci zajęcia miejsca w ostatnim rzędzie. Trudno powiedzieć ile wcześniej te osoby przychodzą przed egzaminem, ale sądząc po ich minach, nieukrywających zadowolenia, było warto się tak poświęcać.

Trudno na początku nowego semestru zastanawiać się nad kolejną sesją egzaminacyjną, lecz w moim odczuciu będzie ona bardziej kłopotliwa. Teraz była zima i mrozy, więc mało kto miał chęć wychodzić gdzieś z ciepłutkiego mieszkania. Jak wiadomo letni zawrót głowy rozpocznie się 7 czerwca. Za oknem świat pachnieć będzie latem i wakacjami. To dopiero okaze się problemem do przezwyciężenia, może nawet większy niż ochota na odpoczynek lub sen. Ale ujmując sprawę racjonalnie, to chyba lepiej stracić czerwiec na zakuwanie, niż mieć później krótsze wakacje we wrześniu...Prawda?

Gabi



dni kariery 2004

oraz 14 międzynarodowa organizacja studentów AIESEC organizuje targi pracy Dni Kariery 2004.

Od już ponad 10 lat AIESEC jest organizatorem najbardziej renomowanych targów pracy w województwie małopolskim. Targi są organizowane w połowie marca na terenie Akademii Ekonomicznej w Krakowie, przygotowują je członkowie Komitetu Lokalnego AIESEC Kraków.

Nauczeni doświadczeniem podążamy dalej, ewoluujemy dostosowując się do potrzeb zarówno firm, jak i studentów biorących udział w Dniach Kariery. Coraz więcej firm bierze udział w naszym projekcie Dni Kariery. Są popularnym i cenionym wśród firm sposobem promocji oraz dotarcia do studentów i absolwentów z ofertą stażów i praktyk. Nasze wydarzenie jest cyklicznie popierane przez rektorów uczelni krakowskich oraz przez władze miasta. Umacniamy markę, projektu promując go przy użyciu wszelkich możliwych mediów: prasa, Internet, telewizja i radio.

Dla studentów to niepowtarzalna okazja, aby porozmawiać z pracownikami największych firm w Polsce. Dowiedzieć się, jakie stawiane są wymagania dla przyszłych pracowników, tryb rekrutacji oraz poznać pełną ofertę programów przygotowanych przez firmę. To dobra okazja do poznania ciekawych ludzi, którzy osiągnęli sukces zawodowy. W projekcie Dni Kariery uczestniczyło w ubiegłym roku 35 firm, oraz odwiedziło nas ponad 12 000 studentów.

W tym roku planujemy dotrzeć do jeszcze większej grupy odbiorców. Właśnie dlatego konsekwentnie wdrażamy idee projektu edukacyjnego oraz coraz bardziej korzystamy z możliwości Internetu, jako interaktywnego sposobu komunikacji z firmami. Ten projekt to nasza odpowiedź na potrzeby i oczekiwania młodych ludzi...

Więcej informacji na stronie www.krakow.dnikariery.pl.

Dni Kariery odbędą się 24 marca 2004 roku na Akademii Ekonomicznej w Krakowie.

Stowarzyszenie AIESEC



wybory do samorządu Krakowskiej Szkoły Wyższej

Do 14 marca zgłaszać można kandydatury do organów samorządu studentów
Krakowskiej Szkoły Wyższej.

Aby kandydować należy zdobyć co najmniej 20 podpisów popierających kandydaturę
z podaniem kierunku studiów, trybu studiów i numeru indeksu.

Zgłoszenie kandydatury wraz z listą poparcia należy złożyć w dziekanacie
Ubiegać się można o miejsce w następujących organach:

1. Rada Uczelni
2. Komisja Rewizyjna
3. Sąd Koleżeński
4. Odwoławczy Sąd Koleżeński.

Zachęcamy do kandydowania oraz do wzięcia udziału w wyborach.

TEMAT Z OKŁADKI

35 sal dydaktycznych, aula na 400 osób,
biblioteka oraz część komercyjna
z kioskiem i bankiem.
To wszystko będzie się mieścić na 11 tys m²
i trzech kondygnacjach kampusu
Krakowskiej Szkoły Wyższej.

Aula przy ul. G. Herlinga-Grudzińskiego
ma dwa piętra. Nad dolną aulą (zdjęcie)
znajduje się druga podobna sala.

KRAKOWSKA SZKOŁA WYBUDOWANA?

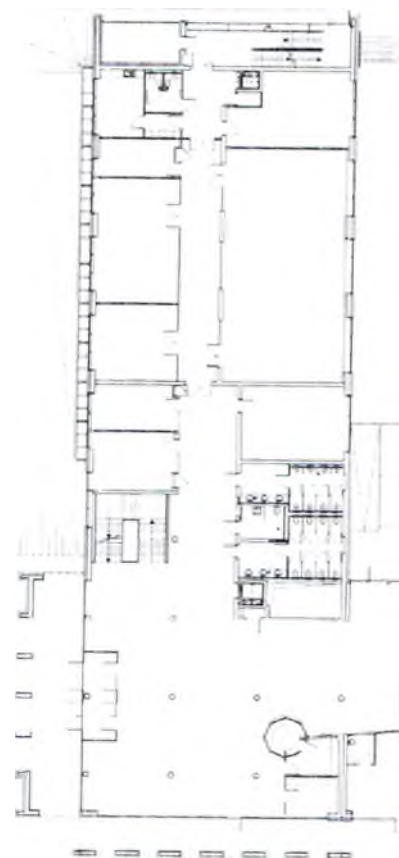
TEKST: PIOTR KOZIARZ | ZDJĘCIA: MICHAŁ KRAUS



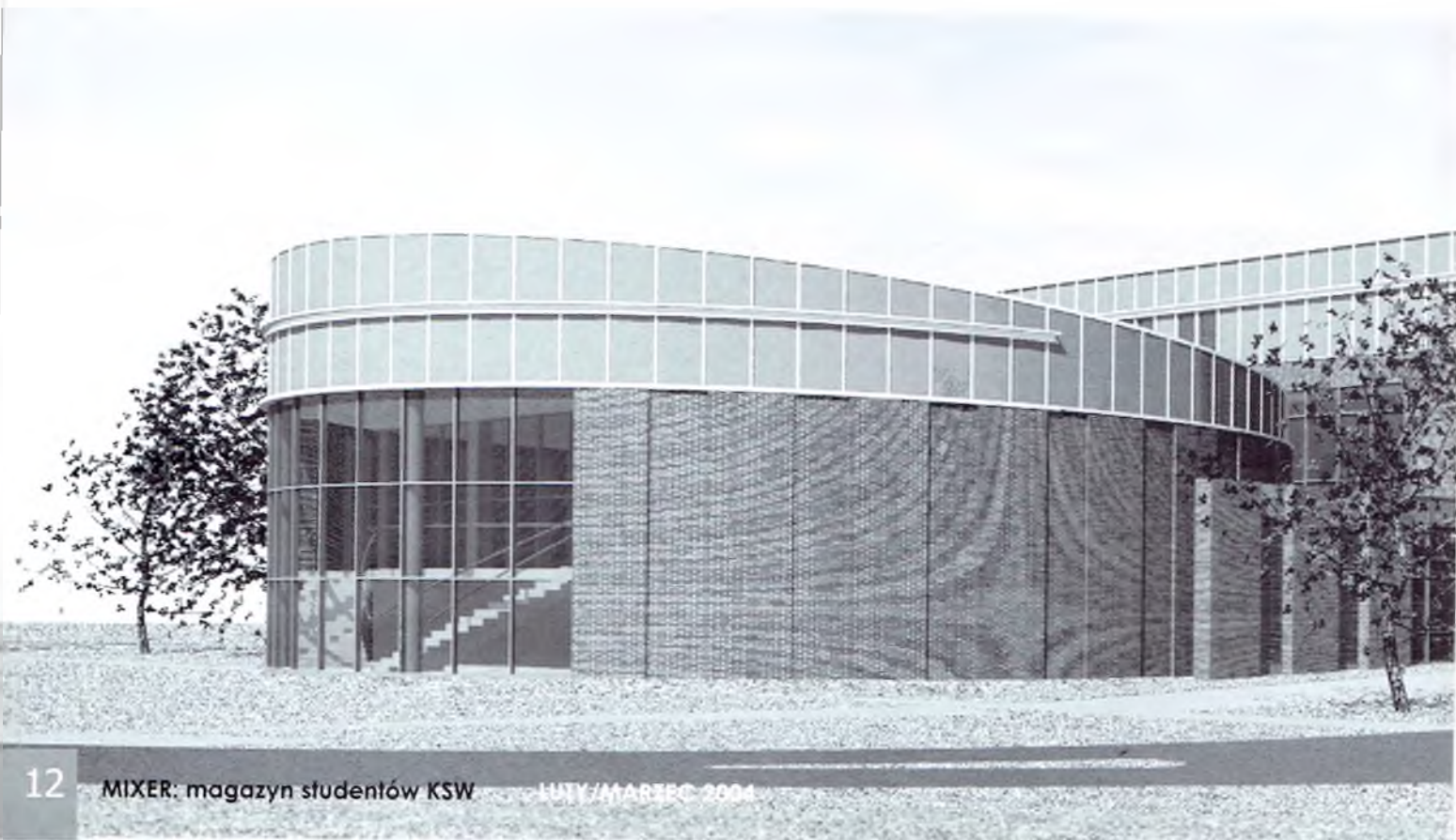
Główne wejście
jest z boku budynku.

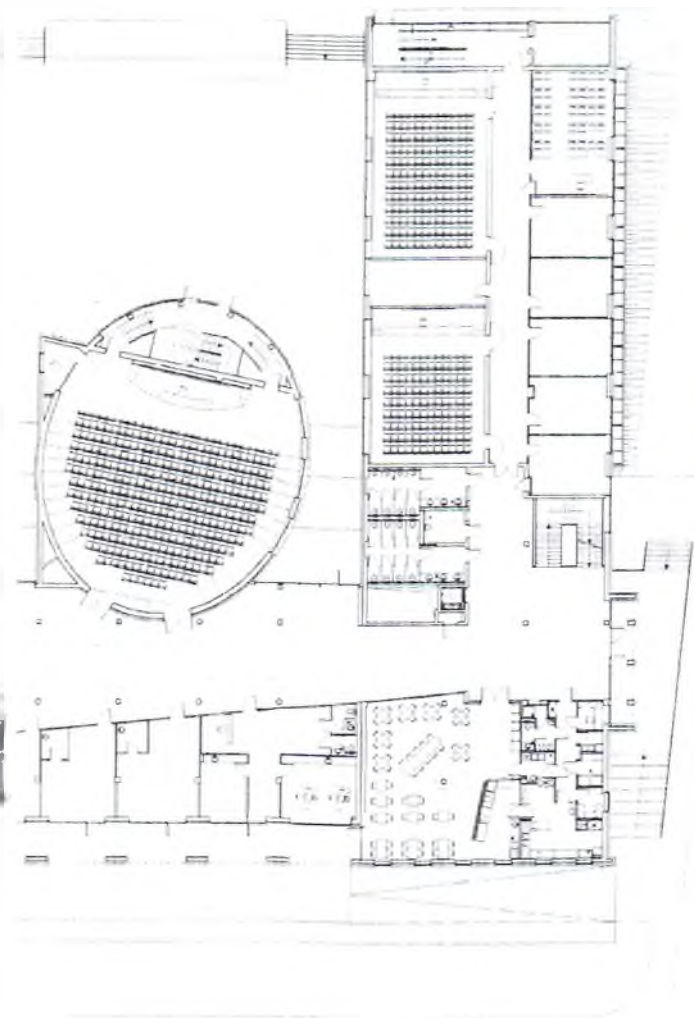
Plan prezentuje parter
kampusu.

Poniżej: wizja kampusu
po drugim etapie budowy.



"Kampus broni się architekturą przed ulicą"





Szary biurowiec Miastoprojektu przy ulicy Kraszewskiego. To tu na pierwszym piętrze znajduje się biuro architektoniczne Ekspo, które na przełomie 2001 i 2002 roku wygrało konkurs na koncepcję zespołu urbanistycznego kampusu Krakowskiej Szkoły Wyższej. Nowy obiekt KSW znajduje się w przemysłowej, bardzo zaniedbanej dzielnicy Krakowa. Tu od wielu lat praktycznie nie działo się nic. Dziać się jednak będzie, bo przygotowany jest plan rewitalizacji Zabłocia. Inwestycja młodej krakowskiej uczelni narzuciła już niejako architekturę z jaką kojarzyć się będzie ten rejon Krakowa w przyszłości.

Główny projektant, Krzysztof Kiendra i jego zespół mieli trudne zadanie, ale i duże możliwości. Takie możliwości stwarza położenie, bo kampus powstaje w pewnym oddaleniu od śródmieścia, więc nie trzeba było harmonizować go z okoliczną zabudową. Dodatkowym atutem działki KSW jest styczność z Wisłą. Jest to sąsiedztwo bardzo przyjemne, w przeciwieństwie do tego, jakie reprezentuje ulica Herlinga-Grudzińskiego. Szeroka trasa, na której panuje duże natężenie ruchu, to nie tylko mało przyjemny widok, ale i duży hałas. *"Szkoła musi się charakteryzować komfortem dydaktyki"* mówi architekt kampusu, który zrobił wiele, aby ów komfort zapewnić. Od strony ulicy zaplanowano pomieszczenia biurowe, a sale wykładowe zwrócono w stronę rzeki. Ważnym elementem jest też oddalenie budynku od ulicy, bo przed kampusem będą się znajdować parkingi i zielen. To wszystko ma znaczenie, gdyż *"kampus broni się architekturą przed ulicą i otwiera na rekreację"* jak stwierdza główny projektant kompleksu. Dodatkową „obroną” przed nadmiernym hałasem (poza oddaleniem od drogi i odpowiednim rozplanowaniem wnętrza) są szyby zamontowane w budynku, które tłumią od 30 do 45 decybeli (hałas na łuku ulicy ►

i otwiera na rekreację"

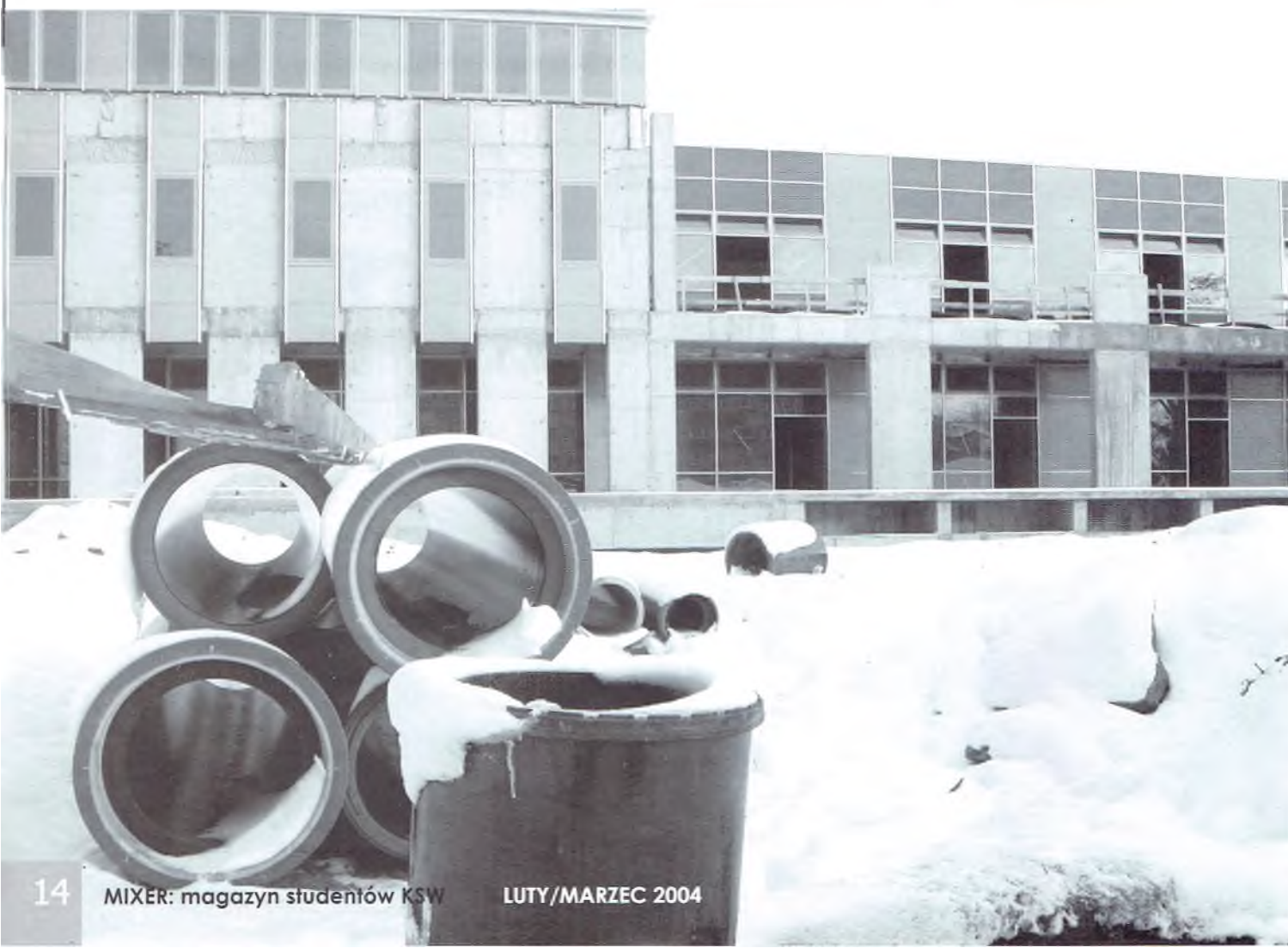


► zmierzono i wynosi on ok. 55 decybeli). Krzysztof Kiendra znalazł także właściwy, jak się wydaje, sposób zagospodarowania terenu uczelni od strony rzeki. Na tyłach kampusu powstaną tereny zielone, miejsce wytchnienia dla zmęczonych studentów. Takie „otwarcie na rekreację” jest jak najbardziej pożądane. Dodatkowo ważne jest to, że kompleks nie odwróci się od Wisły, co jest niestety bolączką architektury nie tylko Krakowa.

Pierwotny projekt kampusu zakładał, że wszystkie pawilony będą połączone. W trakcie prac projekt z konieczności musiał ewoluować. Okazało się, że w ziemi znajdują się instalacje z 1920 roku. Skutkiem ich obecności jest to, że budynki drugiego etapu inwestycji bezpośrednio nie będą się łączyć z tym, co już powstaje. Pomiędzy budynkami powstanie planowany od początku plac z pomnikiem patrona uczelni. Z placu prowadzić będzie główne wejście do budynku. Właśnie dlatego okazała się aula wykładowa o owalnym kształcie nie jest równoległa do reszty budynku. Aby podkreślić lokalizację głównego wejścia jest ona odwrócona w jego stronę. Dodatkowym elementem jest druga aula, która będzie wysunięta na zachód i powstanie w drugim etapie prac. Ona także, podobnie jak pierwsza pomieści 400 osób. Nie wiadomo jeszcze kiedy dokładnie rozpoczną się prace budowlane drugiego etapu inwestycji. Wiadomo za to na pewno, że budynki znajdujące się na jego miejscu będą wyburzone wcześniej, bo teren, na którym stoją potrzebny jest do finalizacji budowy pierwszego etapu. Trzeci etap, w którym powstanie akademik jest jeszcze bardziej odległy.



Nad monumentalną konstrukcją trwają intensywne prace.





Nowoczesność budynku podkreślają duże przeszklone powierzchnie



Główny korytarz w dużej mierze będzie oświetlony światłem słonecznym



Architektura kampusu Krakowskiej Szkoły Wyższej wpisuje się w osiągnięcia krakowskiej architektury uczelnianej. Dla przykładu ceglana okładzina przywodzi na myśl główny budynek Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest ona o tyle ważna, że praktycznie zadecyduje o ostatecznym kolorystyce budynku. Projektant kampusu przyłożył szczególną uwagę do tego, aby nie była to okładzina monotonna. Cegły na ścianach pojawić się mają na wiosnę, a wtedy okaże się, czy siedziba KSW uzyska monumentalny wygląd. Ów budzący respekt wygląd uczelni był bardzo ważny dla architekta, bo jak twierdzi „patrzac na dobrą architekturę nie powinno się mieć wątpliwości jaką funkcję pełni budynek”. Nawiązań do krakowskiej architektury jest więcej, ale jest to przede wszystkim oryginalny i nowoczesny projekt. Nie mogło więc w nim zabraknąć sporej wielkości tafli szklanych i aluminium. Nowoczesność tego budynku nie sprowadza się tylko do architektury. Kompleks wyposażony będzie w BMS (Building Management System), czyli inteligentny system, który będzie sterował urządzeniami i elektroniką w całym kampusie. Pod swoją kontrolą będzie miał wszystko od oświetlenia po klimatyzację. Istotnym znakiem czasu jest obecność w budynkach uczelnianych komputerów. Na Zabłociu będzie 5 sal z 20 stanowiskami komputerowymi i jedna duża sala dla wydziału architektury. Łącznie studenci będą mogli skorzystać z około 150 komputerów.

Nie podjęto jeszcze decyzji odnośnie tego z obecności których budynków KSW zrezygnuje. Nie wiadomo więc jeszcze dokładnie, jakie wydziały pomieszczą się w pierwszej części kampusu. Na pewno znajdą się tu wszystkie dziekanaty. Uczelnia nie zrezygnuje na pewno z kamienicy przy ul. Kanoniczej oraz z budynku byłego kina „Uciecha” przy ul. Starowiślniej, które pełni teraz rolę uczelnianej auli.

Z okien kampusu rozpościerać się będzie widok na Wisłę. Nad przeciwnym brzegiem króluje swą wysokością „błękitek” - biurowiec przy rondzie Kotlarskim. To też dzieło Krzysztofa Kiendra, który teraz cały czas sprawuje autorski nadzór nad budową kampusu i jest bardzo zadowolony z tego, co od 19 marca 2003 roku powstaje na Zabłociu. Kierownik budowy potwierdza, że prace posuwają się właściwym tempem, bez żadnych niespodzianek i opóźnień. Już w październiku studenci i pracownicy Krakowskiej Szkoły Wyższej będą mogli korzystać z nowoczesnej siedziby przy ul. G. Herlinga-Grudzińskiego. ■

ZABŁOCIE :



REAKTYWACJA

Zabłocie zaczyna budzić się do życia. Stara dzielnica łapie swój drugi oddech i oddycha coraz głębiej. W martwej okolicy odradzają się imponujące budowle, wśród nich nowa siedziba Krakowskiej Szkoły Wyższej.

Rok 1940. Dlaczego warto zacząć od tej daty? Może dlatego, że w styczniu tego roku na Zabłociu pojawił się pewien niemiecki przemysłowiec, który przy ulicy Lipowej 4 utworzył fabrykę. Tym przemysłowcem był Oskar Schindler. 22 lata później Schindler otrzymał miano Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata. W czasie wojny przygotował listę osób niezbędnych w fabryce i uratował ponad tysiąc osób narodowości żydowskiej. Ta niezwykła historia zainspirowała najpierw Thomasa Keneally'ego, który napisał książkę, a później Stevena Spielberga. Film z 1992 roku, do którego zdjęcia zrealizowano w Krakowie, rozreklamował Zabłocie i niepozorną, zaniedbaną fabrykę na całym świecie. Pojawiły się wycieczki pragnące zobaczyć na żywo miejsce, które stało się oazą i wyzwoleniem. Pojawił się również pomysł, aby tak szczególne miejsce ożywić.

KCI (Krakowskie Centrum Inwestycyjne) to konglomerat wielu firm. Jedną z nich jest Gremi, która zajmie się wykorzystaniem komercyjnym terenów, które należą do spółki w obrębie Zabłocia. Tereny te to najcenniejsze chyba obiekty na tym obszarze: fabryka Oskara Schindlera, do której przeniosła się siedziba główna całej firmy oraz olbrzymia hala dawnego Telpodu, o bardzo charakterystycznym, klockowatym kształcie. Już w tym roku do Telpodu przeniosą się Targi w Krakowie, natomiast historyczna fabryka Emalii przeobrazi się w centrum kulturalne. Krakowscy architekci z DDJM zaprojektowali w fabrycznych halach nowoczesne centrum kultury, sztuki i biznesu. W historycznych budynkach mają się znaleźć pracownie artystyczne oraz biura renomowanych firm. Oprócz tego plan przewiduje powstanie kina,

w którym będzie można zobaczyć film Stevena Spielberga oraz Muzeum Sztuki Współczesnej. Na Zabłociu brakuje przestrzeni publicznych dlatego na terenie fabryki powstanie też plac im. Oskara Schindlera. Rewitalizacja objęty będzie również budynek Telpodu. Tak duże przedsięwzięcie może zachęcić inne firmy do inwestowania na terenie Zabłocia,

a w rezultacie przyczynić się do ożywienia całego obszaru.

Wygląda jednak na to, że KCI nie będzie osamotnione. Miasto Kraków i władze wojewódzkie są mocno zainteresowane tym, aby teren, położony przecież niedaleko centrum miasta, stał się przyjazny i tętniący życiem. Dlatego też plan powstały w biurze DDJM nie obejmuje jedynie obszaru należącego do spółki KCI. Jest to kompleksowy projekt przywrócenia miastu jego zaniedbanej dzielnicy. Rewitalizacja to proces długotrwały, szczególnie wtedy, gdy trzeba zadbać o tak unikatowy obiekt jak fabryka Oskara Schindlera. Oznacza to, że okolice kampusu KSW nie zmieniają się z dnia na dzień, ale wszystko wskazuje na to, że zmieniać się będą.

Zabłocie już zdążyło zmienić swoje oblicze. Przede wszystkim jest teraz o wiele bardziej dostępne komunikacyjnie. Pod koniec 2001 roku za około 124 mln złotych powstała imponująca przeprawa mostowa spinająca Grzegórzki i Zabłocie. Most Kotlarski to jeden z najładniejszych tego typu obiektów w Polsce. Wyjątko-

wy ze względu na sposób budowy, charakterystyczny układ łuków i konstrukcję bez podpory w nurcie rzeki. W momencie otwarcia był 25-ty pod względem długości prześła na świecie. Kilka miesięcy później oddano do użytku szeroką ulicę G. Herlinga Grudzińskiego i skończyły się narzekania kierowców, że zaraz za nowym mostem, po stronie Zabłocia, praktycznie nie ma po czym jeździć. Powstały układ komunikacyjny jest częścią Trasy Centralnej, która stanowi tzw. II obwodnicę Krakowa (pierwsza to ulice wokół Plant). W przyszłości ulicą Kotlarską, mostem Kotlarskim i ulicą Herlinga Grudzińskiego będzie jeździł tramwaj.

Zmienia się również najbliższa okolica. Na przeciwnym brzegu Wisły firma GTC (Globe Trade Center) rozpoczęła już zagospodarowywanie terenu, z którego wyprowadziły się Krakowskie Zakłady Mięsne. Na 6 hektarach przy ulicy Rzeźniczej i Podgórskiej powstaną pasażer handlowe, delikatesy, kino oraz hotel. Całość nazwano „Galerią Kazimierz”. Projekt sporządzony przez krakowskie biuro architektoniczne IMB Asymetria przewiduje otoczenie zabytkowych, niezwykle wartościowych architektonicznie budynków dawnej rzeźni miejskiej nowoczesną architekturą. Projekt szczególnie imponująco wygląda nocą. Jak będzie wyglądał w rzeczywistości będzie można zobaczyć już w przyszłym roku, kiedy nastąpi otwarcie grzegorzeckiej „Galerii Kazimierz”.

Zabłocie to już nie tylko porzucane gdzieś tam hale i zakłady produkcyjne. To obszar, który przykuwa uwagę. Być może za jakiś czas dzięki zrealizowanym projektom. Zabłocie będzie tętnić życiem. Póki co ambitne plany czekają. Oby jak najkrócej.

Piotr Koziaż



sens życia według Whartona

William Wharton, czyli Albert du Aime urodził się w 1925 roku w Filadelfii. Zaliczany jest do najbardziej twórczych i oryginalnych pisarzy współczesnych. Książki jego autorstwa stanowią kanon utworów kultowych, których sława obiegła już cały świat. Wharton jest typem samotnika, który ponad wszystko ceni swoją prywatność. Samego siebie uważa przede wszystkim za malarza.

Początkowo swoje powieści pisał do szuflady jako lekarstwo na koszmara. „*W ogóle nie nyslałem o publikacji. Pisałem, bo lubiłem to robić i chyba tego potrzebowałem*”. Pierwszą poważniejszą książkę napisał w 1951. Było to „*One thousand deaths*” („Tysiąc śmierci”). Następnie przyszedł czas na „*Ptaśka*”, który uczynił Whartona sławnym. Autor tłumaczy, że powstał on po dyskusji, jaką odbył ze swoją przyjaciółką. Rozmawiali na temat dobra i dobrego życia. „*Powiedziałem jej, że wszystkiego, co wiem na ten temat nauczyłem się od moich ptaków*”. Ona nie zrozumiała, więc chciałem jej to wyjaśnić. I napisałem *Ptaśka*”. Książka ta jest opowieścią o losach młodego mężczyzny, któremu dane było zmierzyć się z okrucieństwem wojny. Jedyną ucieczką od rzeczywistości, która przeraża jest dla niego miłość do ptaków: Tym samym dla świata zewnętrznego stał się wariatem. Zaufanie, jakim Wharton obdarzył ptaki nie jest czymś niespotykanym. Znaną geniusz w dziedzinie fizyki Nicola Tesla zrezygnował z kontaktów z większością ludzi, gdyż uważał, że wpływa to negatywnie na jego pracę naukową. Wielkim uczuciem obdarzył więc nie przyjaciół, a jedną białą gołębicę. „*Prasiek*” tak bardzo spodobał się czytelnikom, że ostatecznie doprowadzono do jego ekranizacji. Reżyserem filmu opartego na powieści był Alan Parker.

Wharton początkowo nie zamierzał publikować swoich powieści, ale ostatecznie zgodził się, ponieważ wymagała tego jego sytuacja materialna. Jednocześnie za nic w świecie nie chciał sprzedać swoich obrazów. Zarobione przez niego pieniądze nie zmieniły go. Unikał prasy, publikował pod pseudonimem i nadal malował. Kochał swoje życie takim jakie było i robił wszystko, aby popularność jaką powoli zdobywał miała na niego jak najmniejszy wpływ.

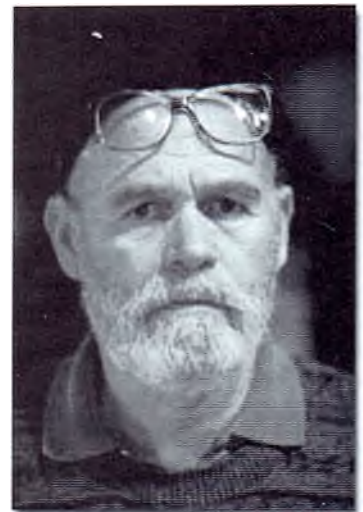
Autor twierdzi, że tło w jego książkach jest prawdziwe tak jak jego bohaterowie. Uważa je za swoje autobiografie: „*Mój nauczyciel powiedział kiedyś: <piszcie o tym, co znacie najlepiej>. I ja to robię. Piszę o sobie. Nikogo lepiej nie znam*”. Postaci te to zwykli ludzie, którymi targają typowe namiętności i potrzeby. Ich życie to ciągła

wędrowka, w której dążą do tego, aby odnaleźć siebie, swoje ja. Trudno więc się dziwić, że akcję w większości zastępują refleksje nad tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy.

3 sierpnia 1988 roku doszło do tragedii, która doprowadziła do ujawnienia się Whartona. W pożarze, który się rozszalał w czasie wypalania pól, wraz z mężem i dwiema córeczkami zwcem spaliła się najstarsza córka pisarza. Zrozpaczony ojciec postanowił wypowiedzieć otwartą walkę o odnalezienie i ukaranie winnych wypadku. W związku z tym pisze „*Niezawinione śmierci*”, które są wyrazem bólu, rozpacz i złości po stracie najbliższych. Obecnie mieszka sam w barce na Sekwanie. Mimo upływu 79 lat autor jest nadal aktywny. Spod jego pióra wyszły takie książki jak „*Werniks*”, „*Rubio*”, „*Al*”, „*Nigdy, nigdy mnie nie złapiecie*”, „*Spóźnieni kochankowie*” czy „*Opowieści z Moulin du Bruit*”.

Opinie na temat twórczości Williama Whartona są bardzo różnicowane. Wiele osób zarzuca mu, że jest pisarzem komercyjnym, a jego książki są nudne i monotematyczne. Jednakże przeważają osoby, które bardzo cenią i szanują efekty jego pracy. Świadczą o tym chociażby rankingi najpopularniejszych i najczęściej czytanych książek. W kategorii „proza obcojęzyczna” utwory Whartona królują na pierwszych miejscach większości bibliotek publicznych w Polsce. Związane jest to w dużym stopniu z dojrzałością i mądrością z jaką patrzy na świat i ludzi. Te wartości z ogromną siłą przyciągają do jego książek coraz to większe rzesze czytelników.

Agnieszka Zawilowicz



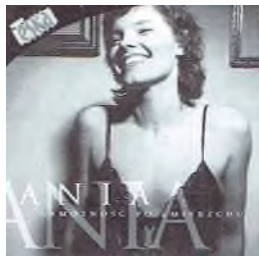
wybrane cytaty:

„Chyba jedynym zwierzęciem zdolnym do płaczu, smutku i łez jest człowiek. I chyba tylko my mamy jakieś wyobrażenie o śmierci. Większość zwierząt stara się unikać śmierci, ale nieżył się na przemijają”. - „*Ptasiek*”

„U dojemy, że oglądamy film, chociaż żaden z nas tak naprawdę go nie ogląda. Może stąd wynika w dużej mierze sukces telewizji: że można robić coś wspólnie, kiedy się już zupełnie nie wie, co robić - rodzaj wspólnoty ochronnej”. - „*Tato*”

„Staram się usilnie, by nie zmuszać tych, których kocham, by kochali wszystko to, co sam kocham. Tak łatwo można popełnić ten błąd. Powiedzmy, że to szaleństwo filozofa, a może szaleństwo ludzkości określił mój wybór. Byłoby wspaniale, gdybyśmy potrafili cieszyć się z tego, że nasi ukochani są zawsze tylko i wyłącznie sobą, a nie próbowali nieustannie przerabiać ich na swoją modłę. Tak wyobrażam sobie ostateczną obopólną emancypację”. - „*Wieści*”

„*Ptasiek*”, mam nadzieję, że oni wszyscy znajdą dobrych partnerów. Życie w samotności to według mnie najgorsze, co może spotkać człowieka. Mimo tych wszystkich kryzysów, cichych dni, nieustannego dostosowywania się, lęku przed rozłąką, życia pełnego zmartwień i udręki, nie wiem, czy życie byłoby dla mnie coś uarte, gdybym nie miał rodziny”. - „*Wieści*”



tego chciała!

Na rynku muzycznym finaliści Idola już działają aktywnie. Ci, którzy wygrali, związani kontraktem z BMG wydali swoje płyty jako nagrody. Oprócz zwycięzców, na rynku pojawiły się płyty m.in. Eweliny Flinty, Tomka Makowieckiego, a inni zapewne niedługo zajądą rynek. Można zatem rzec, że i oni wygrali ten plebiscyt popularności. Do finału pierwszej edycji dostała się także Ania Dąbrowska, która szybko zniknęła. Ale i ona wygrała. Swoją debiutancką płytą udowadnia, że wygrała znacznie więcej niż Ala Janosz czy Ewelina Flinta. Wygrała samą siebie...

Ania. *"Samotność po zmierzchu"*. To niezwykle trafnie dobrany tytuł albumu do kompozycji na nim zawartych. Po raz pierwszy słuchałem go przy zapadającym zmierzchu. Już od pierwszych taktów i pierwszych słów "Pamiętać chcę" w mojej głowie rodziły się piękne obrazy, w swym pięknie wręcz nie do opisania. Taka jest właśnie ta płyta. Subtelna elektronika emanuje ciepłem, które dopełniają autorskie chórki. Całość przenika leniwą, subtelną i nie narzucającą się śpiew Ani. Wokalistka nie stara się imponować skalą głosu czy też barwą. Po prostu śpiewa. Całość utrzymana jest lekko w stylu retro, trochę jazzowo, a czasem swingując.

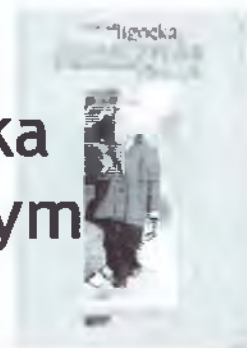
Elektronika nie jest jednak barwą przewodnią. Na płycie usłyszmy również trąbkę i perkusję. Te dwa elementy doskonale komponują się z barwą głosu Ani, a partii solowych na trąbkę (np. "Zima 81") nie powstrzymałby się nawet Tomasz Stańko.

Ania (zgodnie z podziękowaniami na płycie) swoją niezależność zawdzięcza Bogdanowi Kondrackiemu, który oprócz stworzenia tego albumu ma na swoim koncie produkcję albumów Futro jak i wokal u Smolika. Wspomnianego Smolika można "usłyszeć" także na tej płycie w "Nie mogę cię zapomnieć" - oczywiście w roli "elektronika".

Niestety nie jestem w stanie wskazać najlepszych utworów tego albumu. Płyta jest świetna, niekomercyjna, niepopowa. Po prostu piękna, a co za tym idzie, słucha się jej nieprzerwanie. To czterdzieści trzy minuty spaceru po zmierzchu. Spaceru, którego nie sposób przerwać...

Michał Kraus

dziewczynka w czerwonym płaszczku



Dziewczynka w czerwonym płaszczyku to opowieść o niezwykłej kobiecie, która dzięki wielkiej sile charakteru zdołała przeciwstawić się wyrokom historii i przeciwnościom losu, o kobiecie, która jednak nigdy nie zapomniała o swych traumatycznych przeżyciach.

Roma Ligocka napisała swą autobiografię po obejrzeniu filmu "Lista Schindlera", w którym pojawia się postać małej, żydowskiej dziewczynki w czerwonym płaszczyku spacerującej wśród ruin płonącego getta. W postaci tej Roma Ligocka odkryła samą siebie. Postanowiła powrócić do przeszłości i ponownie przeżyć to wszystko, o czym tak bardzo starała się zapomnieć: dzieciństwo spędzone w getcie, strach, upokorzenie, śmierć bliskich i ukochanych osób. Swe wspomnienia przedstawiła z perspektywy małej dziewczynki. Losy dziecka w ogarniętym wojną Krakowie poruszają do głębi. Styl i język, jakim została napisana książka jest prosty, a przy tym piękny. Autorka wspaniale buduje napięcie i sprawia, że doskonale rozumie się rozterki głównej bohaterki - to właśnie nadaje jej opowieści niecodzienny, świeży i wzruszający ton.

W dalszej części książki Ligocka opisuje swoje powojenne losy w zniszczonym przez wojnę Krakowie: zabawy w towarzystwie kuzyna - Romana Polańskiego i przyjaciela - Ryszarda Horowitza, przełomną fascynację komunizmem, wejście w świat cyganerii artystycznej Krakowa, przyjaźń z Piotrem Skrzyneckim, liczne romanse, a wreszcie emigrację i karierę w show businessie. Nie pomija też bolesnych doświadczeń - wieloletnich zmagani z depresją, będącą rezultatem wojennej traumy i uzależnienia od leków, z których niemal ponadludzkim wysiłkiem udało jej się wyzwolić.

Książka Ligockiej to też wędrówka po Krakowie, który urzeka swoim czarem, zwyczajami i atmosferą. Książka wciąga od pierwszych stron. Polecam ją serdecznie.

Agata Czarnota

Wszystko zostaje w rodzinie

Sophia Coppola pokazuje klasę. Światową klasę. W kinach całej Polski i okolic. Krwawe jarki, wyzdane perwersje, język marginesu i bluźniercze interwały - tego nie ma, choćby nie wiem jak wnikliwie szukać. Ulotny nastrój, smakowity klimat, wszechobecny urok chwili i wiele więcej, zapraszam...

Porwajaco obrzydliwa wizja tokijskiego molocha, zroszona cynizmem zmęczonego zwiemi człowieka z zewnątrz, który pustkę zastaje i pustkę przynosi, kontrastuje z ciepłem spełnienia potrzeby sensu. Optymistyczny wzdźwięk pozornego niespełnienia przełamuje głuszę pustyni bezsensu (godnie reprezentowanej m.in. przez instytucję małżeństwa czy samo pojęcie cielesności). Fenomenalne zdjęcia, genialna rola żeńska, a w roli męskiej sam Bill Murray na swoim niezmiennym poziomie. Warto. Sophia Coppola idzie w chwalebne ślady ojca. Liczymy na więcej...

Piotr Pyzek

fashion - passion

Pamiętacie piosenki „Flames of love” albo „Wonderful life”? Ja pamiętam. Towarzyszyły tym skrawkom pokazów mody, które od czasu do czasu pokazywano w programach informacyjnych, wiele lat temu, za czasów mojego dzieciństwa. Nawet nie wiem kto



wykonuje te piosenki, choć wielokrotnie wyobrażałam sobie modelkę kroczącą przy ich dźwiękach długim wybiegiem, odziane w suknie i garsonki mojego projektu. Potem były pierwsze, „nieśmiałe” programy o modzie nadawane w czasie małej oglądalności, dość szybko zdejmowane z anteny. Nic zresztą dziwnego. Niewiele osób interesowało się modą w czasach, gdy leżaki i stragany zastępowały domy towarowe i eleganckie butik. A dalej... dalej wszystko się zmieniło i nic się nie zmieniło jednocześnie. W telewizji publicznej nadal nie ma programów o modzie z prawdziwego zdarzenia. Coś drgnęło w innych stacjach, ale to jeszcze nie to. Nie można w ślad za tym kreować własnej garderoby, nie można karmić zmysłów. Inaczej rzecz ma się z telewizją satelitarną. Tutaj programów tego typu jest kilka. Problem w tym, że przeciętny Polak nie ma do nich dostępu. A przecież moda to jedna z wielu dziedzin sztuki, nie gorsza od architektury, malarstwa, czy muzyki, choć użytkowa. Ale czy użyteczność wyklucza artystyzm i czyni sztukę rzemiosłem? Przecież sztuką może być również reklama, a ta jest wyjątkowo użytkowa.



Arkadiusz był projektantem kostiumów do opery Don Giovanni, której premiera miała miejsce 8 grudnia 2002 w Operze Narodowej.

Napisałam też, że w sprawie mody nic się nie zmieniło. Zapewne wielu nie zgadza się ze mną w tej kwestii, ale spojrzcie na nasze ulice. Nie ma na nich zbyt wielu butików (tych z „najwyższej półki”), nie chodzi nimi ludzie, którzy bez obaw strojem wyrażają samych siebie. Bo Polacy w przerażającej większości ubierają się zachowawczo, boją się awangardy, wyzbawiają ekstrawagancji. Zastanawiam się czy to wpływ *homo sovieticus* czy zwykła ludzka obawa przed ośmieszeniem czy też brak podstawowych informacji o modzie i stylizacji. Nie ma też u nas pokazów mody organizowanych z rozmachem, transmitowanych jak świat długi i szeroki, słowem sławnych. Podczas gdy takie pokazy odbywają się nie tylko w Paryżu, Mediolanie, Londynie, Nowym Yorku, ale także w Sao Paulo, New Delhi, Pekinie, czy Moskwie. Nie można też w Polsce na modzie zbyt wiele zarobić, a przynajmniej nie tyle, ile w innych krajach. Ta branża tak naprawdę dopiero się rozwija. I nie mam tu na myśli wyłącznie zwykłych obywateli, którym skromna zasobność portfela częstokroć może utrudniać kontakt z modą, ale gwiazdy, które wielokrotnie pokazują się w tych samych strojach, i które, o zgrozo, potrafią założyć coś, co może ułatwić im drogę na okładki brukowych (i nie tylko) czasopism z dopiskiem: tak nie należy się ubierać.

A ja? A ja ze swą synestezją plodzę coraz to nowe fasony, materiały i wzory; ubrania, dodatki, biżuterię. I marzę. Nie, nie marzę. Planuję. Planuję stać się tą, która odmieni oblicze człowieka, pozwoli mu wydostać duszę z ciasnych oków codzienności, z klatki stereotypów, z głębi samego siebie.

Joanna Głanowska



Światowej sławy baryton Mariusz Kwieceń w stroju Arkadiusza tuż po premierze.

ekstrema

wspinaczka, zjazd na linie, bungee jumping, to nic nadzwyczajnego dla delikatnej, małej blondynki...

"Mój facet chyba zwariował - pomyślałam w pierwszej chwili, czy on jeszcze nie zauważył, że ma przed sobą delikatną, małą kobietkę, o blond włoskach, kokietującą długimi rzęsami, dbającą o zawsze nienaganny manicure i biegającą po mieście na jak najwyższych obcasach, ~ małą torebeczką pomimo kilku godzin wykładów? Co ja miałabym robić na tych ogromniastych, zimnych skałach? Nie, nie, to fatalny pomysł! Jak takie absurdy w ogóle przechodzą mi do głowy?!"

No cóż... Takie były początki, ale po długich namowach... dałam się przekonać. W końcu czegoż się nie robi dla "osobistego" ukochanego, szczególnie widząc w jego oczach ogromne pokłady nadziei, wiary i niepowtarzalny błysk pasji!

Moje pierwsze doświadczenia z ekstrema wyglądały mniej więcej tak, że zawisłam na uprzączy na jakimś wiadukcie kolejowym nieco przestraszona, nie powiem, ale cholernie z siebie zadowolona - tuż po pierwszym zjeździe, może nawet nie tyle z tego, że zjechałam, ale z tego, iż de facto, aż tak się nie trzęsłam jak mi zapowiadano!

No tak, ale to był dopiero początek... Później nastąpiła era wspinania się na ścianie. Zła, zmęczona, z bolącymi rękami czasem wręcz przeklinałam tamto miejsce. Paznokcie wyglądały koszmarnie, ja sama zresztą nie lepiej... Nic jednak nie zastąpi mi tej satysfakcji, jaką poczułam, kiedy nareszcie sięgnęłam szczytu (no, okey... sufitu na sali gimnastycznej, ale to i tak było już osiągnięcie).

Kiedy w miarę wprawiłam się na ścianie ćwiczeniowej i nareszcie nastał sezon na wspinaczkę skalną, miałam zaznać prawdziwych skoków adrenaliny. Powitały nas rozstłonecznione i bardzo malownicze tereny doliny Będkowskiej i piękne Kobylany - są to dolinki podkrakowskie, doskonale znane miłośnikom wspinaczki, jak również harcerzom, gdzie można znaleźć wiele ścieżek wspinaczkowych, od tych dzieciennie prostych dla żółtodziobów, po takie, które sprawiają kłopot nawet mistrzom.

Najpierw przekonałam się, iż skały w lecie nie są zimne, wręcz odwrotnie, są często cieplejsze niż powietrze! Przytulanie się do nich, muszę przyznać, było szczególną przyjemnością, tulenie owszem, jednakże sama wspinaczka... No cóż, nie jest to sztuka najprostsza, dużo łatwiej było wygramolić się na ściankę, gdzie chwytty były przystosowane do moich preferencji, palupki skalne mogłam po prostu ominąć, a tzw. przeskoków, jeśli nie byłam na nie przygotowana, po prostu ich nie wykonywałam. Tutaj zderzyłam się z naturalną, nie zawsze, a raczej rzadko dla mnie korzystną rzeźbą natury. Przede wszystkim musiałam bezgranicznie zaufać osobie, która mnie asekurowała, bo to właśnie jej powierzyłam moje zdrowie, a nawet życie. Skały uczą ogromnej pokory, tam trzeba nauczyć się polegać najpierw na sobie, później na osobie asekurowującej, prawidłowo oceniać swoje możliwości, umieć racjonalnie rozłożyć siły, bo gdy któraś z tych cech zawiedzie musimy liczyć się z tym, że możemy odpaść od skały, co mało kiedy jest przyjemne, a przynajmniej dla mnie zawsze wiąże się z nieopisanym przerażeniem i sporą barierą psychiczną w przypadku ponownej próby zdobycia tejże skały.

Na skałkach często odreagowujemy wszystkie złe emocje skumulowane w naszym wnętrzu, ja osobiście uzewnętrzniam tam wszystko co we mnie drzemie. Kiedy np. byłam już tak bardzo zmęczona, że ręce same odpadały i trudno było nimi poruszyć, a nie udało mi się nawet osiągnąć wymarzonej połowy drogi, kiedy choć za wszelką cenę nie chciałam zrezygnować, mój organizm mówił stanowczo pas, kiedy zmęczenie nie tylko fizyczne, ale i psychiczne sięgało zenitu, nie raz zdarzyło mi się płakać jak małe dziecko w jego ramionach. Takie wyrzucenie z siebie wszystkiego działało zbawiennie, bo potem zazwyczaj znowu pełna energii przechodziłam do zjazdów ze skał, które dają mi największe odprężenie i cudownie relaksują. Nie myślałam już o tym, że zaledwie kilka chwil wcześniej przestraszona jak nigdy wcześniej stałam na jakiejś półce skalnej, nie wiedząc, co z sobą zrobić, ponieważ droga do gór okazała się ponad moje siły i umiejętności, a jedynym sposobem dostania się na ziemię jest skok kilka metrów tak, aby zawisnąć na linie, żeby osoba asekurowająca miała już możliwość ściągnięcia mnie na dół. To ciekawe, że ta część przysparza najwięcej kłopotów, ale naprawdę perspektywa choćby przypadkowego uderzenia o skały nie jest poczekającą. Tutaj następuje największy sprawdzian zaufania.

Dlaczego więc skały aż tak bardzo wciągają? Doświadczeni mówią, że albo się je pokocha od samego początku, albo od razu znienawidzi! Nasze pokolenie cały czas poszukuje w swoim życiu nowych wyzwań, chce robić coś innego niż wszyscy, coś, co pociąga i wiąże się z pewną dozą niebezpieczeństwa. Wiadomo, jaką popularnością cieszy się choćby bungee jumping. A to zazwyczaj tylko początek...

Ja sama nie wiem czy Kocham już skały, wiem jednak jedno, że z żadnych dwutygodniowych wakacji w jakimś egzotycznym miejscu nie wróciłabym tak wypoczęta, jak z trziedniowego pobytu w Kobylanach, więc coś w tym musi być. Uczuć, jakie miotają sobą podczas wspinaczki czy szczególnie zjazdów nie da się opisać, to trzeba po prostu przeżyć, wtedy można pojąć... I dobrze mieć takiego swojego duszka, który i tak wierzy, że Ty potrafisz wszystko, nawet wspiąć się na skały z długimi paznokciami.



Idolizm czy idiotyzm?

Kiedys lubilem frytki. Dzisiaj liczbę pojedynczą wymemlanych ziemniaków pisać muszę z dużej litery. Frytka podbija bowiem społeczeństwo. Paradoksalnie nie za sprawą kolejnej plastikowej knajpy typu "makdonald", a jedynie dzięki „niebanalnej” i gustownej grze aktorskiej córki operatora filmowego, która atakuje nas płaczem ze szklanego ekranu. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego - czysta komercja, do której większość pseudoinformacyjnego społeczeństwa przywykła. Ciekawe jednak dlaczego tak szybko łapiemy te piękne wzorce. Wolność bracia! Wolność!

Przestano też używać przymiotnika wojewódzki, bo zapewne prędzej czy później po tym słowie pojawi się „erka” zastrzegająca wszelkie prawa. Prawa do czego? Idąc tym tropem wymienić mogę godzinami. Tu Monika prawie Bródka, Kuba wciąż „Kąsa”, a i Karpacki zapewne się znów pojawi w telewizji (program Idol). Wszyscy publiczni. Osobiście nie mam nic przeciwko telewizji. Przywykłem do kiczu, przywykłem do takiego a nie innego poziomu. Mam za to wiele do społeczeństwa.

Btwam czasem w księgarniach. Chodzę do Empiku czy na Podwale. Przemierzam tam (nie)zakurzone regały bo...wypada. Na uginających się kawałkach drewna wszystko wygląda tak samo. Wybór mamy ogromny. Pozycji (nie tylko książkowych) jest mnóstwo. A co wybieramy? Wchodząc na poszczególne piętra chwalebne go empiku bierzemy książki z TOP TEN. Eureka! Top ten, złota dziesiątka, most wanted, bestsellers. Nazw mamy tysiące i z nich korzystamy. Słabo podążamy za pozycją numer jeden. Książka, of course z listy przebojów, muzyka - jakże inaczej, bierzemy tę numero uno. Film - światowy hit, box office etc. Może nie ma w tym nic złego, dopóki nie zaczniemy tak robić z ludźmi. A robimy.

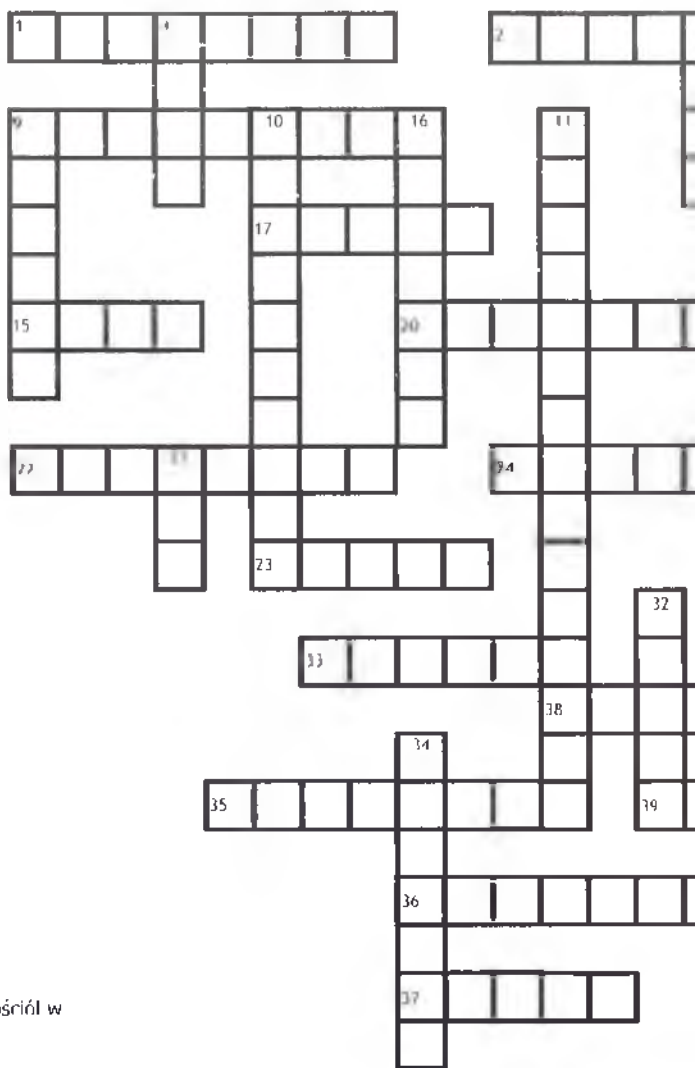
Spółeczeństwo wprzeda samo siebie. Żyjąc według zasad idolizmu, już od dawna przysiać wybieramy dzięki samostworzonej listy top ten. Bo tu każdy ciągnie w swoją stronę, nieosiągalnie szuka ludzi, którzy coś mogą dać, a jak to się nie uda, to pozostaje być blisko osoby popularnej, by się samemu nią stać. Bezustannie tworzymy kolejne listy popularności. Idąc do spozwczaka wybieramy to, co na naszych oponach mózgowych jest najwyżej położone, idąc na studia tworzymy rankingi dobroci wykładowców, trudności egzaminów i upierdliwości sekretarek. Alkohol pijemy także według listy top ten. I ja tak robię, bo *brzyję* czasem wypiję. A jakże! Bo modne!

Cieszę się, że i ja mam swoich idoli. Bo to czasem daje do myślenia, że trochę normalny jestem. Cieszę się, że tak jak nasi bohaterowie chcemy być mądrzy, ocytani, piękni czy uroczy. Cieszę się, że nasze listy top ten wyglądają tak, jak powinny. Idola jednak szukamy dopiero, gdy zmiksujemy książkę z filmem, dorzucimy dużą szczyprę teatru, załujemy wrzarkiem filozofii, wszystko zagotujemy w kotle wartości, a i dusić w debilizmie to trzeba. Bo jesteśmy iacy jesteśmy.

Na koniec idolizm definiuje: niepohamowana tendencja do wypełniania swojego życia obcymi wzorcami, która siedzi głęboko w nas, i której zwalczyć się nie da. I zaraz napisze do profesora Bralczyka by do encyklopedii i słowników dorzucili to słowo. Socjologów zaraz budzę by na nowo określali nasze społeczeństwo. I do Miodka też zadzwonię bo słodki jest.

[m:ju]

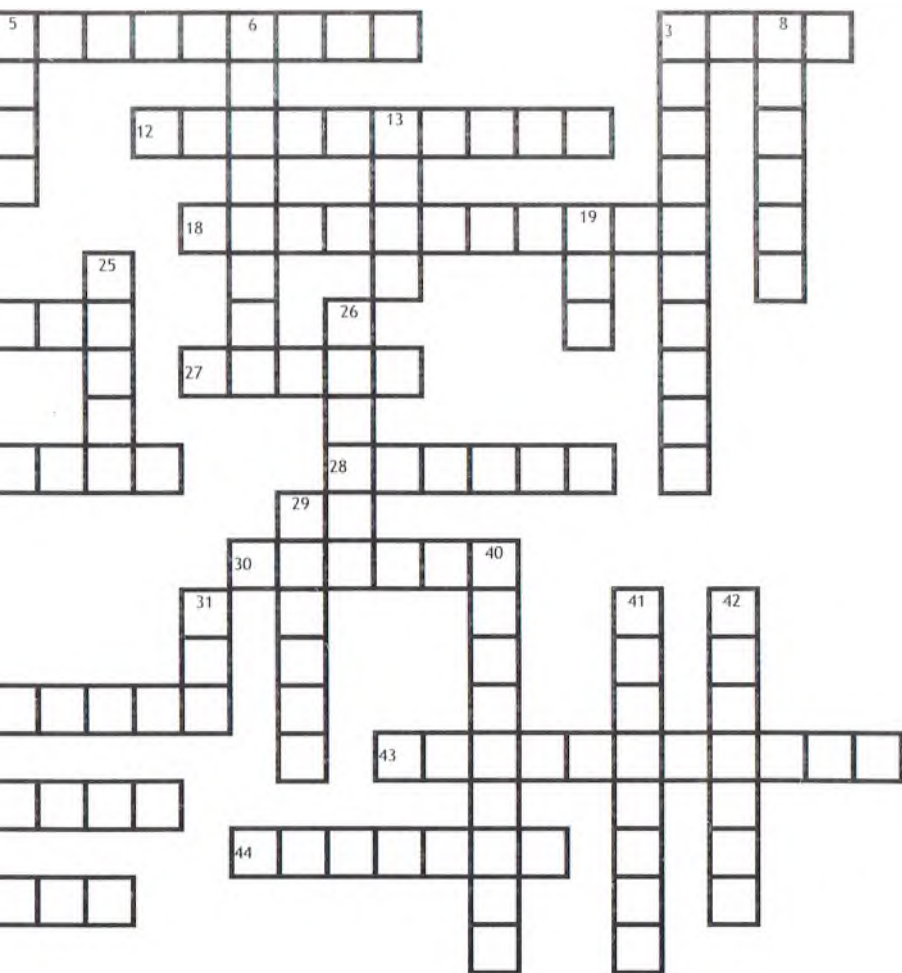


**Poziomo:**

1. Najbardziej znany kościół w Krakowie.
2. Barwy Cracovii.
3. Z wodą wokół zamku.
9. Temat z okładki poprzedniego Mixera.
12. Kopiec im. T. w Krakowie.
15. Duża sala wykładowa.
17. Imię żeńskie lub nazwa radiostacji.
18. Nazwisko prezydenta Krakowa.
20. Pub związany ze słoncem lub księżycem.
22. Na tej ulicy stadion Wisły Kraków.
23. Na ulicy lub od wina.
24. Np. galicyjski

27. Centrum handlowe M...
28. Śpiewał "na Brackiej pada deszcz..."
30. Potocznie o graczach Wisły Kraków.
33. Krakowskie lotnisko.
35. Nazwisko jednego z "alejowych" wieszczów.
36. Krakowska restauracja istniejąca od 1364 r.
37. Krakowski ptak.
38. Krakowski konik.
39. W herbie Krakowa jest ich 3.
43. Zakon ten to miejsce wiecznego spoczynku księcia Leszka Czarnego.
44. Symbol Krakowa w wydaniu dla dzieci.

Krzyżówka z Krakowem w tle



Pionowo:

3. Brama
4. Imię rzeźbiarza, którego dzieła stały na Rynku.
5. Papieskie na Franciszkańskiej 3.
6. Średniowieczne plemię mieszkające nad górną Wisłą.
8. Autor ołtarza w kościele Mariackim.
9. Punkt 12:00.
10. Okrągły, krakowski przysmak.
11. Król polski od 1333 r.
13. Knapczy gracz Wisły Kraków.
16. Obchody imieniny 30 listopada.
19. Teatr dla setki osób.

21. Można go spotkać na Rynku jak parodiuje ludzi.
25. 2 w roku akademickim.
26. Pogardliwie o Krakowiaku.
29. Ozdoba w oknach wielu kościołów.
31. Student dawniej.
32. Kino lub stolica Ukrainy.
34. Żona Władysława Jagiełły.
40. Dzielnica żydowska.
41. Politechnika w żargonie studentów.
42. Świeci jasno dla kibiców Wisły Kraków.

tatuaże

Tatuaż. Swego czasu 'sztuka' zarezerwowana zwykle dla przestępców, żeglarzy czy żołnierzy staje się znowu modny. Na współczesnych ulicach nietrudno zobaczyć wytatuowanego człowieka. Przeróżne symbole i słowa naniesione na ciało specjalnym przyrządem i utrwalone farbą na dobre wkradły się w naszą kulturę. Choć jeszcze w wielu środowiskach potępiany, ten sposób ozdabiania skóry cieszy się wielką popularnością wśród jednostek nieco oryginalniejszych i odstających od naszych ukochanych stereotypów społecznych. "W naszej kulturze wszelkie tego rodzaju upiększanie jest ostentacyjnym odejściem od konwencji. Osoba wytatuowana, z powpinanymi w ciało ozdobami, zaznacza swoje odrębne miejsce w społeczności i niechęć do identyfikowania się z jakąkolwiek grupą. Mówi po prostu wszystkim członkom społeczeństwa 'nie!'" - twierdzi Elżbieta Nowicka.

Zwolennicy tatuażu i kolczykowania twierdzą, że jest to świetny sposób na komunikację z otoczeniem. Można w ten sposób wyrazić siebie poprzez sztukę, może nieco kontrowersyjną, lecz jakże piękną. Odpowiednio i bezpiecznie wykonany tatuaż staje się żywym obrazem na ludzkim ciele. Wyobraźcie sobie Drodzy Studenci, jak cudownie byłoby wzbudzać zachwyt u płci przeciwnej takim pięknym tatuażem lub kolczykiem umiejscowionym w ciekawym miejscu

Wiadomo, że nie wszyscy tolerują ten sposób ozdabiania ciała. Spotyka się on z dezaprobatą szczególnie u osób starszych, które już w pewien sposób unormowały swoje życie i nie mają potrzeby uzewnętrzniania swych uczuć czy poglądów poprzez ingerencję w ciało. Mówi o tym psychologia tatuażu. Poprzez analizę formy, treści czy umiejscowienia rysunku można odgadnąć świadome lub nieświadome potrzeby danej osoby. Co ciekawe, możliwe jest również rozpoznanie niektórych cech osobowości.

Tak więc, nie możemy traktować tej formy ekspresji jako dowodu posiadania dewiacji seksualnych lub przynależności do marginesu społecznego. Pozwólmy każdemu wybrać swoją drogę wyrażania siebie i trzymajmy się konsekwentnie własnej, a świat będzie miał szansę na odrobinę tolerancji, której tak bardzo brakuje każdemu z Nas...

Kasia W.

Nie zabieg kosmetyczny ani nawet nie zabieg upiększający a masochistyczna zachcianka. Inaczej nie mogę nazwać czynności, która polega na wykonywaniu trwałych rysunków na skórze żywych ludzi, przez jej nakłuwanie i wprowadzanie farby, co potocznie zwane jest tatuowaniem. Sam fakt przenikania ostrej igły przez naszą cienką, ludzką skórę i wstrzykiwania płynu, o nieznanym pochodzeniu pod nią przyprawia mnie o mdłości i dreszcze na ciele. Współczesne maszyny do tatuowania automatycznie nakłuwają skórę mniej więcej sto razy na sekundę! Ukąszenie komara w porównaniu do tego to pryszcz.

Swego czasu, a dokładnie rzecz biorąc, w średniowieczu tatuowanie było całkowicie zakazane. Przykaz taki wynikał z szacunku dla własnego ciała. Rytuał ten zawsze jednak był częścią historii ludzkości. Tatuaże czasem były modne, czasem wychodziły z mody, czasem były zakazane, ale nic na przestrzeni dziejów nie powstrzymywało ludzi przed znakowaniem swojego ciała, a raczej przed oszpecaniem go. Co atrakcyjnego jest w czarnych plamach wypełzających niczym robaki toczące nasze ciała, spod bluzek, dekoltów, nogawek i rękawów? We współczesnych czasach stygmaty głupoty (tatuaże) pojawiają się właściwie wszędzie. Począwszy od czubka głowy a skończywszy na małym palcu u nogi. Młode, zbuntowane aniołki tatuują swoje ciała tak, jak tatuuje się tueznik-hurtowo. Wielu miłośników trwałych znamion na ciele, zgodnie twierdzi, że tatuowanie wciąga, że nie można poprzestać na jednym. Co sezon to inny wzorek. W moim odczuciu nie jest się kimś wyjątkowym, awangardowym czy nieprzeciętnym, gdy ma się wyrytą na ramieniu różyczkę czy czaszkę. Pół miasta też takie ma! Wiele nie oryginalnego w tym nie ma. Wręcz przeciwnie. I tak mamy nadmiar „ozdób” ciała w postaci kolczyków, bransoletek, sygnetów, łańcuszków i łańcuchów. Tego wszystkiego w każdej chwili możemy się pozbyć. Tatuaż zostaje. Skóra się starzeje, wiotczeje, a tatuaż razem z nią. Pięknie wytatuowany smok przeistacza się w pomarszczoną i skurczoną jaszczurkę, a namiętne wyznania typu „Tomek forever” już dawno straciły na aktualności. Nie zmyjesz tego, nie zamalujesz, nie wydrapiesz. Zostaje do końca życia. Często wykonywane w tzw. „kuchennych dziargarniach” są przyczyną zakażeń żółtaczką czy wirusem HIV. Kto tam jednak przejmuje się przestrzeganiem zasad higieny lub kto troszczy się o sterylizację sprzętu. Jedno się liczy- „dziara” musi być. Nie dodają ani męskości ani kobiecości a wręcz na odwrót. W wielu rejonach kraju np. na Śląsku czy w Wielkopolsce tatuaż uważany jest za atrybut kryminalisty.

Tatuowanie było, jest i będzie. Nic tego nie zmieni. To swoistego rodzaju element kultury. Był u Egipcjan, był u Indian, jest i wśród nas. Uważam jednak, że jest całkowicie zbędny. Nie jest tajemniczy ani magiczny, nie dodaje boskich sił, jak wierzyli starożytni. To tylko kolejny element kulturalnej papki, na której studia tatuażu zarabiają grube pieniądze.

Ania Ż.

moxer

MAGAZYN STUDENTÓW KRAKOWSKIEJ SZKOŁY WYŻSZEJ

SPOTKANIA REDAKCJI
ŚRODA 18:30
UL. G. HERLINGA-GRUDZIŃSKIEGO
sala 24 lub 25



DOŁĄCZ DO NAS

DYŻUR REDAKCJI:
PONIEDZIAŁEK 16-17
BUDYNEK DZIEKANATU

moxer@poczta.onet.pl